

# KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 4(101)

kwiecień 2005 r.

Cena 2,00 zł

W 60rocznicę akcji UPA na posterunki MO

## POWIAT W OGNIU I WE KRWI



Tablica pamiątkowa na budynku szkoły  
w Bruśnie Nowym

Sześćdziesiąt lat temu w marcu 1945 r. doszło do jednej z najbardziej spektakularnych akcji, jakiej dokonało ukraińskie zbrojne podziemie na terenie powiatu lubaczowskiego. O jednej godzinie UPA przystąpiła do likwidacji niemal wszystkich posterunków MO w powiecie. We przekazywanych wspomnieniach uczestników czy tylko świadków tamte wydarzenia jawią się jako koszmarna, niezapomniana i pełna grozy noc. Wciąż aktualne jest pytanie co pchnęło dowództwo ukraińskiego podziemia na naszym terenie do tej tak na szeroką skalę zakrojonej akcji.

Jej przyczyny należy szukać w zaszłościach historycznych. Ważne polsko-ukraińskie, podsycane przez hitlerowskie Niemcy, osiągnęły apogeum podczas drugiej wojny światowej. Ukraińcy uznali wojnę za historyczną szansę stworzenia własnego państwa. W tym celu jesienią 1942 r. została utworzona Ukraińska Powstańcza Armia (UPA). W obliczu klęski Niemiec, obawiając się możliwości odrodzenia się państwa polskiego w przedwojennych granicach, UPA podjęła walkę, zmierzającą do wyeliminowania ze wschodnich obszarów II Rzeczypospo-

litej ludności polskiej.

Już wczesną wiosną 1944 r., na teren byłego powiatu lubaczowskiego przybywa oddział UPA, dowodzony przez Iwana Szpontaka ps. "Żeleźniak". Pod hasłem "Lachy za San" rozpoczął on czystki etniczne sprowadzające się do niszczenia polskich miejscowości i mordowaniu ich mieszkańców. Przykładem może być spalenie w kwietniu 1944 Rudki i śmierć 75 jej mieszkańców. 3 maja 1944 roku podobny los spotkał Cieszanów, gdzie zginęło około 30 osób. Polacy w obawie o życie masowo zaczęli opuszczać te tereny.

W lipcu 1944 r. po przejściu frontu, ludność polska zaczęła wracać do opuszczonych domów. W celu zapewnienia jej bezpieczeństwa, powstało w powiecie aż 28 posterunków milicji, w większości utworzonych na bazie miejscowych oddziałów Armii Krajowej.

Zimą na przełomie 1944/1945 r. "Żeleźniak" przy wsparciu miejscowej siatki Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), znacznie powiększył swoje siły. Jego zgromadzenie liczące ok. 500 ludzi, został przekształcony w kureń (batalion), podzielony na trzy a wkrótce cztery sotnie (kompanie). Aktywność UPA znacznie wzrosła gdy we wrześniu 1944 roku zapadają decyzje o tzw. ewakuacji Ukraińców z Polski na Ukrainę /USRR/. Operacja ta wkrótce się rozpoczęła. Od stycznia 1945 r. do końca kwietnia wysiedlono z Polski 113 tysięcy osób. Wywózka była dramatem dla Ukraińców i nic dziwnego, że ich zbrojne ramię jakim była UPA nie mogła na nią pozostać obojętną. Podejmuje więc napady na polskie miejscowości, posterunki a nawet na wojsko.

Akcje te z kolei wzmagały represje ze strony polskiej. I tak 2 Samodzielny Batalion Wojsk Wewnętrznych przeprowadził pacyfikację wsi Kobylnica Ruska, podczas której zginęło 30 jej mieszkańców. Z kolei 23 marca 1945 wojsko przy współudziale milicji szturmuje Lubliniec. Pierwszy atak się nie udał. Dopiero w dniu następnym po dotarciu posiłków, wieś została okrutnie spacyfikowana. W opracowaniach podawane są odmienne dane o liczbie zabitych Ukraińców. Niemniej jednak można przyjąć, że zginęło ich ponad 100. Natomiast według danych UPA zabito wówczas 50 żołnierzy Wojska Polskiego.

(c.d. na str. 3)

W NUMERZE:

- Fryzjerzy
- Kronika policyjna
- Organiści
- 10 Zakładników
- Kobylanka

## W POWIECIE LUBACZOWSKIM

KPP w Lubaczowie najlepsza na Podkarpaciu

Po podsumowaniu wyników wykrywalności sprawców przestępstw za rok 2004 w województwie podkarpackim lubaczowska komenda zajęła pierwsze miejsce. Wskaźnik wykrywalności ogólnie wyniósł dla lubaczowskiej KPP 91,5 proc. W kategorii przestępstw o charakterze kryminalnym wykrywalność wyniosła 78,3 proc., a w kategorii przestępstw gospodarczych - 93,1 proc. Przypomnijmy: Na drogach powiatu lubaczowskiego doszło w minionym roku do 383 kolizji i 44 wypadków, w których 13 osób poniosło śmierć a 48 zostało rannych. W porównaniu z 2003 roku jest to zdecydowany wzrost. I tak w 2003 roku zginęło 4 osoby. Przyczyny zdarzeń najczęściej są z winy kierowcy. Najniebezpieczniejsze dni, w których dochodzi do wypadków na drogach powiatu lubaczowskiego, to piątek, sobota, i niedziela. Godziny, w jakich dochodzi do zdarzeń to 12 - 15. Lubaczowscy policjanci mają nadzieję, że i w tym roku znajdując się w czołówce w skuteczności likwidowania zagrożeń porządku i bezpieczeństwa mieszkańców powiatu.

Stowarzyszenie "Żarek" w Cieszanowie

W Cieszanowie rozpoczęło działalność liczące około 20 osób Stowarzyszenie Popularyzacji Miasta i Regionu "Żarek". W skład zarządu wchodzi: Januś Żukowicz - prezes, Tomasz Róg - wiceprezes, Alicja Pałczyńska - sekretarz i Marcin Ważny - skarbnik. Stawiamy sobie za cel - mówi prezes Januś Żukowicz - promocję regionu, inspirowanie działań na rzecz rozwoju turystyki, edukacji, budowy społeczeństwa obywatelskiego. Wśród najbliższych zamierzeń wymienia utworzenie izby muzealnej, ścieżki turystycznej - edukacyjnej trasą linii Mołotowa, założenie sekcji karate i aerobiku oraz zorganizowanie dla członków stowarzyszenia wycieczki do domu oazowego na Huculszczyźnie.

Recital w Narolu

W kościele parafialnym w Narolu w ramach "Narolskich Spotkań" 29 marca odbył się wieczór pieśni i arii operowych. Wykonawcami byli soliści Teatru Muzycznego z Braunschweig / Niemcy/ baryton Leszek Woś /brat burmistrza Narola/ i sopran Daine Vingelyte /pochodzi z Litwy/. Zaprezentowali oni m. in. Magnificat Bacha, Wesele Figara, Traviatę Verdiego. Koncert spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem i kościół wypełniony był publicznością po brzegi.

Bogu Ojczyźnie Bliźniemu

W Muzeum Kresów w Lubaczowie 27 lutego br. otwarta została wystawa fotograficzna "Bogu Ojczyźnie Bliźniemu." Wystawa obrazuje pomoc jaką

(c.d. na str. 2)



Węgrzy udzielili dla polskich uchodźców w 1939 roku. Ich liczbę ocenia się w przybliżeniu od 100 000 do 140 tysięcy. Wystawa jest też wyrazem uznania i wdzięcznej pamięci dla Nuncjusza Papieskiego - arcybiskupa Angelo Rotta oraz wielu polskich i węgierskich księży, którzy zorganizowali pomoc i opiekę dla dziesiątków tysięcy polskich uchodźców - wojskowych i cywilnych, przybywających na terenie Węgier w latach 1939 - 1945. Organizatorem wystawy jest Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha i Polską Parafię Personalną w Budapeszcie.

### KLASA SŁUŻBY GRANICZNEJ

Zespół Szkół im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie od nowego roku szkolnego rozszerza ofertę kształcenia. 14 bm. komendant Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemyśle gen. bryg. Henryk Majchrzak, starosta lubaczowski Józef Michalik i dyrektor Zespołu Szkół w Lubaczowie Andrzej Nepelski podpisali porozumienie o powołaniu od 1 września br. klasy liceum ogólnokształcącego o profilu granicznym.

-Tradycje związane z ochroną granicy państwowej są głęboko zakorzenione w świadomości mieszkańców powiatu lubaczowskiego. Uczymy w niektórych budynkach po koszarach Wojsk Ochrony Pogranicza. Aktualnie w Lubaczowie i Horyńcu Zdroju funkcjonują Strażnice Graniczne. Przez nasz teren przebiega granica Unii Europejskiej. Mając na względzie wychowania uczniów w duchu patriotycznym, zaznajomienie młodych mieszkańców pogranicza z zagadnieniami związanymi z ochroną granicy państwowej i przygotowanie przyszłych kandydatów do służby w Straży Granicznej wyszliśmy z inicjatywą powołania w naszej szkole klasy Służby Granicznej. Będzie to klasa Liceum Ogólnokształcącego o rozszerzonym programie z przysposobienia obronnego. Prowadzone będą dodatkowe zajęcia związane ze służbą graniczną, jak: podstawy działań granicznych, zapoznanie z przepisami prawnymi, prowadzenie szkolenia strzeleckiego, itp.

Uczniowie będą nosić mundury i emblematy uzgodnione między nami a Oddziałem - wyjaśnia dyrektor Zespołu Szkół w Lubaczowie Andrzej Nepelski.



Wspólne zdjęcie uczestników spotkania po podpisaniu porozumienia.

-Wszelkie koszty związane z prowadzeniem tej klasy pokrywa powiat z własnego budżetu. Na prawach nauczycieli zatrudnimy funkcjonariuszy i pracowników Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej do prowadzenia zajęć dotyczących zagadnień związanych ze służbą graniczną. Pokrywać też będziemy koszty szkoleń specjalistycznych i udziału uczniów w obozach i zajęciach terenowych. - dodaje starosta lubaczowski Józef Michalik.

-Chcemy zaistnieć we wszystkich szkołach pogranicza. Natomiast szczególnym patronatem obejmujemy tę klasę w tej szkole. Kandydaci do niej, po ukończeniu szkoły, będą mieć maturę i będą mogli zdawać egzaminy na wyższe studia. Jestem przekonany, że z pośród nich pozyskamy wartościowych funkcjonariuszy do służby granicznej - mówi komendant Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemyśle gen. Henryk Majchrzak. Po podpisaniu porozumienia była okazja do rozmowy o budowie przejścia granicznego w Budomierzu oraz organizacji uroczystości upamiętnienia poległych w walce żołnierzy WOP w lesie Bachory (gm. Oleszyce). Goście odwiedzili też szkołę, zapoznali się z warunkami nauki.

Adam Łazar

### Mirosław Karapyta wicemarszałkiem.

Dotychczasowy wicekurator oświaty i radny wojewódzki Mirosław Karapyta został wybrany drugim wicemarszałkiem Podkarpacia. Przypomnijmy: Mirosław Karapyta pracę nauczycielską zaczynał w Nowej Grobli. W 1990 roku zostaje powołany na dyrektora Delegatury Kuratorium Oświaty w Lubaczowie. A po reformie samorządów w 1998 roku pełni funkcję inspektora w Wydziale Oświaty i Sportu w Starostwie Powiatowym w Lubaczowie skąd wkrótce powołany został na dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. W 2002 zwyciężył w wyborach do sejmiku wojewódzkiego i

zostaje przewodniczącym Komisji Polityki Regionalnej. Nowo wybrany marszałek będzie się zajmował sprawami gospodarki, transportu i geodezji.

### Wystawa prac lubaczowskich artystów w Erd

Przybywający na Węgrzech w mieście Erd lubaczowscy malarze Janusz Szpyt, Krzysztof Krzych, Jerzy Plucha, Józef Dobrowolski i Tomasz Potuczko zaprezentowali swoją twórczość plastyczną. Wystawę otworzył burmistrz Janusz Waldemar Zubrzycki a w uroczystości uczestniczył były konsul Węgier w Polsce Istvan Kovacs. Wystawa w Erd cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców miasta. Ma być też eksponowana w Domu Polskim w Budapeszcie.

### Wiosenne wypędzanie krowy i moja ostatnia wola

W Gminnym Ośrodku Kultury w Starym Dzikowie odbył się Regionalny przegląd Grup Obrzędowych "Wątki Folkloru Ludowego" w którym uczestniczyło siedem zespołów z powiatu lubaczowskiego, jarosławskiego, przeworskiego i przemyskiego. Jury w składzie Barbara Płocica, Katarzyna Trojanowska i Janusz Mazur I miejsce - Puchar Starosty Lubaczowskiego przyznało zespołowi "Grzęszczanie" z Grzęski. II miejsce i puchar Dyrektora Powiatowego Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie przyznało zespołowi "Dzikowanie" ze Starego Dzikowa za *Wiosenne wypędzanie krowy na łąkę*, III miejsce i Puchar Dyrektora Banku Spółdzielczego w Starym Dzikowie za *Moją ostatnią wolę - sporządzanie testamentu w wiejskiej chacie* przyznało zespołowi "Niespodzianka" z Krowicy Samej. Ponadto wyróżnienia i nagrody rzeczowe trafiły do zespołów z naszego powiatu w Cewkowie - Wola za *Posąg motoludny*, Zespołu "Wrzos" z Nowego Dzikowa za *Przędki*.

### Milczące telefony w Zalużu

Przez kilka dni Zaluż pozbawiony był łączności telefonicznej. Najprawdopodobniej przyczyną niedziałających telefonów była awaria kabla. Powodem mogła być też pogoda i zmięczenie ziemi po stopniałych śniegach. Warto tu przypomnieć, że w przypadku nieczynnego telefonu można się domagać zwrotu opłaty abonamentowej oraz części rachunku. Za każdy dzień awarii należy się jedna trzydziesta opłaty abonamentowej i zwrot hipotecznej części rachunku, którą miałby zapłacić klient.

### XII Memoriał im. Stanisława Mazurka

W niedzielę 13-go marca 2005 roku odbył się XII Memoriał im. Stanisława Mazurka w pilce siatkowej. Na tegoroczny turniej zgłosiło się 9 drużyn z następujących miejscowości:

- Jarosław,- Biłgoraj,- Żółkiew (Ukraina),- Stary Dzików,- Lubaczów,- Dąbrowa,- Sieniowa,- Cieszyń.

Ze względu na dużą ilość drużyn, zawody rozgrywane były w salach gimnastycznych, w Dachnowie i w Cieszanowie. Ostatecznie po bardzo emocjonujących meczach do finałowej trójki zakwalifikowały się drużyny z Cieszanowa, Biłgoraja i Dąbrowy. Pechowa jak się uważa data 13-tego okazała się szczęśliwa dla gospodarzy. Pokonali oni w finale drużynę z Dąbrowy i z Biłgoraja bez utraty seta. Na turnieju była obecna Pani Małgorzata Mazurek, wdowa po zmarłym sportowcu, która oficjalnie otworzyła i zamknęła turniej. Oprócz niej na zawodach gościli wojtowie i burmistrzowie sąsiednich miast i gmin oraz oczywiście władze samorządowe miasta i gminy Cieszyń z burmistrzem Zdzisławem Zadwornym na czele. Zmagania sportowców sędziowali panowie z PZPS w Jarosławiu z Jackiem Litwińskim na czele. Wszystkie drużyny otrzymały pamiątkowe dyplomy i nagrody rzeczowe a cztery najlepsze - puchary. Czwartą drużyną turnieju okazała się drużyna z partnerstwa dla Cieszanowa, miasta Żółkiew. Warto zaznaczyć bardzo dobry i udany debiut drużyny z Dąbrowy, która gościła na turnieju pierwszy raz. Wręczono również nagrody indywidualne dla najlepszego rozgrywającego Piotra Kolbucha z cieszanowskiej drużyny, najlepszego atakującego z drużyny z Biłgoraja i najlepszego broniącego, którym został zawodnik drużyny z Dąbrowy. Organizator imprezy Dyrektor Ośrodka Kultury w Cieszanowie Wojciech Świzdor zapewnił dla wszystkich uczestników turnieju, a było ich ponad 120 ciepły posiłek. Jednocześnie organizator składa podziękowanie na ręce dyrekcji Zespołu Szkół Publicznych w Dachnowie i w Cieszanowie za pomoc w organizacji zawodów.



Od lewej stoją: Wojciech Broż, Burmistrz Zdzisław Zadworny, Jerzy Gielarowicz, Piotr Tomaszewski, Krystian Kulczycki, Marek Sobczak  
Od lewej w przysiadzie: Radosław Kuzyk, Piotr Kolbuch



Wydarzenia te skłaniają UPA do zmiany taktyki. Jej dowództwo uświadamia sobie, że incydentalne pojedyncze akcje, nawet kończące się sukcesem, nie dają spodziewanych rezultatów. Rodzi się więc pomysł skonsolidowania działań i podjęcia jednej wielkiej akcji, która by zmusiła władze polskie do zmiany kursu wobec Ukraińców. Wybór pada na posterunki MO. "Żeleźniak" wydaje podległym mu dowódcom sotni rozkaz zlikwidowania w jednym czasie i o jednej porze wszystkich posterunków MO w powiecie Lubaczów, Jarosław i częściowo Przemyśl, tak by budynki spalić, zaś załogi stawiające opór pozbawić życia. Dodatkowym powodem wyboru tej samej godziny było uniemożliwienie posterunkom udzielenia sobie wzajemnej pomocy. Zgodnie z tym rozkazem podległe mu sotnie "Szuma", "Kruka" i "Bałaja" o godzinie pierwszej, w nocy z 27/28 marca 1945 r. zaatakowały placówki milicji w następujących miejscowościach: Basznia Dolna, Bichale, Brusno Nowe, Cewków, Chotylub, Dzików Stary, Futory, Horyniec, Krowica, Łówcza, Nowa Grobla, Podemszczyzna, Puchacze, Wólka Horyniecka, Zalesie, Stare Siolo. Załogi niektórych posterunków zdołały się obronić, inne zaś wyginęły prawie w całości.

Najtragiczniejszy los spotkał załogę posterunku MO w Bruśnie Nowym. Gdy ogień z broni maszynowej zasypał budynek było w nim 15 milicjantów i 20-letnia Maria Byra zatrudniona w charakterze gospodyni. Funkcjonariusze chwycili za broń. Naprzeciw posterunku paliły się już dwa zabudowania dokładnie oświetlając budynek milicji. Napastnicy strzelali także pociskami zapalającymi. Z dwóch sal posterunku zaczęły się wydobywać płomienie. Nagle przez otwarte drzwi wpadł granat eksplodując. Zginął komendant i kilku funkcjonariuszy. Posterunek palił się na dobre a obrońcom zaczęło brakować amunicji. Tymczasem banderowcy podeszli pod okna posterunku i wrzucili do wnętrza kilka zapalających butelek. Buchnął ogień. Również do pomieszczeń gospodarczych banderowcy rzucili granat. Maria Byra zginęła na miejscu. Jeden z nielicznych już obrońców Marian Gelmuda strzelając krótkimi seriami z erkaemu poczuł, że został ranny. Na domiar złego brakło mu amunicji. Z trudem przez płonące drzwi przedostał się do piwnicy. W pewnym momencie zauważył, że przez wybitą szybę okienka banderowiec wypycha wiązkę zapalonej słomy, która spadła na dół. Jakimś cudem Gelmuda zdołał zdusić ogień. Po czym zemdlął. Gdy odzyskał przytomność banderowców już nie było. W spalonym budynku zginęło 15 milicjantów i dziewczyna.

Nie mniej dramatyczna była obrona posterunku w Łówczy. Oddział UPA szturmujący tu posterunek uzbrojony w erkaemy, automaty liczył około 150 osób. Milicjanci uzbrojeni tylko w kbk i dwa granaty stanęli do walki na śmierć i życie. Także tutaj banderowcy dla lepszej obserwacji posterunku podpalili sąsiednie budynki. Pierwszy atak został odparty ale w czasie strzelaniny od pocisku zapalającego stanął w płomieniach dach budynku posterunku. Napastnicy wielokrotnie wzywali milicjantów do poddania się wołając, że obrona jest daremna i wszyscy zginą w ogniu. Na ich okrzyki milicjanci odpowiadali strzałami. Sytuację obrońców pogarszał fakt, że musieli oszczędzać amunicję, strzelając tylko do celów pewnych.

Około piątej rano paliły się już dwa pomieszczenia posterunku. Ukraińcy chcieli wysadzić w powietrze posterunek pociskiem artyleryjskim przyniesionym pod ścianę budynku. Silny ogień broniących się którzy wykorzystali dwa ostatnie posiadane granaty zmusił ich do wycofania się. Pożar jednak zaczął ogarniać już ostatnią izbę posterunku, a z sufitu padały płonące głownie. Na szczęście zaczęło świtać. Banderowcy odstąpili od ostatecznego szturm na widok nadchodzącej z posterunku w płazowie pomocy. Straty były ogromne. Zginął komendant, dwóch milicjantów a trzeci zmarł w szpitalu. Oprócz milicjantów zginęło cztery osoby cywilne a 15 gospodarstw zostało spalonych.

Z przeprowadzonej akcji poszczególne sotnie złożyły sprawozdania, z którymi Żeleźniak się szczegółowo zapoznał.

Czy Żeleźniak odniósł sukces? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Prawdą jest, że UPA zademonstrowała swoją siłę. Uświadomiła władzom polskim, że stać ją na szeroko zorganizowane akcje. W sumie owej nocy

poległo 30 funkcjonariuszy MO, 9 zostało rannych, 10 uprowadzono i prawdopodobnie pozbawiono ich życia. Zginęło też kilkadziesiąt (od 43 do 72) osób cywilnych. Ludność polska w miejscowościach pozbawionych posterunków znowu poczuła się zagrożona a szereg wsi opanowanych zostało przez UPA. Równocześnie jednak groźba dalszych zorganizowanych działań UPA spowodowała, że na teren powiatu lubaczowskiego przybyły dodatkowe oddziały wojska. Już wkrótce po uzyskaniu informacji, że w miejscowości Gorajec znajduje się sztab sotni, oddział wojska i MO 6 kwietnia 1945 r. spalił wieś zabijając ponad 100 mieszkańców. W odpowiedzi 12 kwietnia 1945 r. UPA zaatakowała koszar wojska w Lubaczowie. Demonstracja siły i desperacji mówiła,



Marian Gelmuda

że likwidacja ukraińskiego podziemia nie będzie sprawą łatwą. Utrwalił się kurs na wzajemne wyniszczenie. Na napady odpowiadano napadami, mordem na mord, podpaleniem na podpalenie. Dopiero bowiem w dwa lata później, i to po wysiedleniu Ukraińców w ramach akcji "Wisła", oddziały UPA pozbawione zaplecza, zostały ostatecznie zlikwidowane.

Trzeba jednak przyznać, że napad na posterunki umocnił pozycję Żeleźniaka i podległych mu dowódców sotni. Mimo dodatkowych oddziałów wojska, przez kolejne dwa lata organizują oni szereg akcji, których efektem jest śmierć wielu Polaków. Dopiero w listopadzie 1947 roku Żeleźniak opuszcza kraj i przedostaje się do Czechosłowacji. W 1958 roku zostaje przypadkowo rozpoznany przez Polaków i aresztowany. Przekazany władzom polskim został skazany przez sąd w Przemyślu na karę śmierci. Przewodniczący Rady Państwa skorzystał z prawa łaski i wyrok zamieniono na dożywocie. "Grzegorz Lewko - "Kruk" jako dowódca sotni biorący udział w akcji na posterunki zdołał uciec do Niemiec Zachodnich i osiadł na stałe w Kanadzie. Z kolei Iwan Szymański "Szum" z Lublińca długo ukrywał się w lasach. 7 października 1947 roku otoczony w bunkrze koło Werchraty popełnił samobójstwo.

Z perspektywy ponad półwiecza tamta akcja w marcową noc jawi się jako jedna z najbardziej tragicznych w konflikcie polsko - ukraińskim na naszym terenie. W zbiorowej pamięci Ukraińców szturm UPA na posterunki był zwycięską akcją nad tworzącymi się strukturami władz polskich i tym samym powodem do dumy. Z kolei w świadomości Polaków tamte wydarzenia funkcjonują jako przykłady bohaterskiej, heroicznej postawy milicjantów, którzy do końca nie szczędząc życia trwali na swych posterunkach.

Paweł Plonczyński



Jan Szpontak - "Żeleźniak"

*Serdeczne podziękowania za złożone kwiaty,  
wieńce oraz udział w uroczystościach  
pogrzebowych św. pamięci  
**Zofi Szabatowskiej**  
składają*

**SYN, SYNOWA I WNUKI**



## Organistów było wielu...

## Dominik Mazurkiewicz, organista lubaczowski

W latach 20-tych gdy byłem [E. Sz.] uczniem Szkoły Powszechnej w Cieszanowie, zorganizowano nam wycieczkę furmankami do źródeł **Bruśienki** i kamieniołomów w **Bruśnie Starym**. Pamiętam, że przejeżdżając przez **Rudkę** wstępowałem do kościoła gdzie proboszczem był ks. **Rudolf Kmiecński**. Mówiło się potem, że zginął postrzelony własną strzelbą (różnie mówiono o okolicznościach, również że "raz na rok strzelba strzela sama"). Tu właśnie za czasów ks. Kmiecńskiego organistą był młody **Dominik Mazurkiewicz**.

Jak się zostaje organistą? Można by odpowiedzieć jak w tym kawale... "Na ulicy pyta przechodzień przechodnia... jak tu trafić do filharmonii? Ćwiczyć, ćwiczyć i jeszcze raz ćwiczyć- pada odpowiedź." Więc jak zostać organistą...



Dominik Mazurkiewicz, Lubaczów 1974

Dominik Mazurkiewicz urodził się w 1908 r. w **Bruśnie Nowym**. Obecnie od dawna mieszka w **Lubaczowie**. Jak sam opowiada... ksiądz **Rudolf Kmiecński** z **Rudki** pragnął mieć w swoim kościele organistę. Ale że licho mógł płacić, nikt się do tej posady nie rwał. Była wprawdzie przed wojną we Lwowie utworzona przez biskupa **Bilczewskiego** "Szkoła organistów" ale kto miał pieniądze by się w niej kształcić? Zaczął się więc ksiądz rozglądać za organistą "z łapanki". Upatrzył sobie chłopca, **Dominika Mazurkiewicza**,

którego predyspozycje wydawały mu się trafionymi, i wysłał go na naukę gry do **Plazowa** do seniora **Antoniego Mazurkiewicza**, tamtejszego organisty.

Naprzód gamy, potem proste ćwiczebne etiudy... ale ks. proboszcz był niecierpliwy i co tydzień pytał ucznia "No to co, już umiesz grać?" A nauczyciela wypytywał o postępy ucznia. **Plazowski** organista wprawdzie postępy poświadczał, ale ksiądz tak dalece chciał być upewniony w słusznym wyborze przyszłego organisty, że aż wymógł na nim stwierdzenie... "Tak, już zaczyna grać, jest pojętny, będzie z niego organista". To dało proboszczowi uspokojenie. Szczególnie spodobał mu się ten nacisk położony na słowo "będzie". Co się **Dominik** nauczył, to się nauczył. Nie za wiele, ale jak na **Rudkę**, wystarczało. Na resztę nauki nie było czasu. Swoją organistowską warsztat doskonalił potem w różnych miejscach i na różnych instrumentach przez 55 lat. I tak to **Dominik Mazurkiewicz** został organistą.

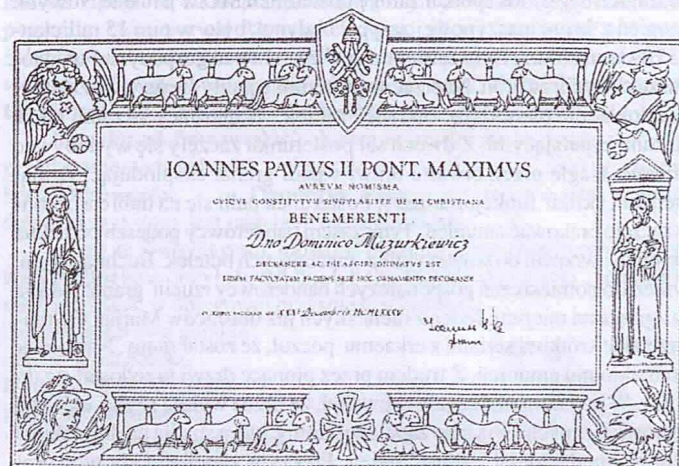
W latach 1925-1927 **Dominik Mazurkiewicz** był organistą w **Bruśnie Nowym**, gdzie posługę duszpasterską pełnili księża: **Rudolf Kmiecński**, **Jan Kordek**, **Marian Florków**, **Michał Dobija**. W 1927 r. poszedł do wojska do **Przemyśla**, i do 1929 r. służył tam w kompanii łączności. Po wojsku wybył z **Brusna**, i do 1939 r. zatrudnił się jako organista w kościele w **Niemirowie**. Grać w **Niemirowie**, to już było coś! Większe miasteczko, duży kościół i grono księży, m.in.: **Adam Pelyniak**, **Jarosław Chomicki**, **Jędrzejowski**, **Lewandowski**. Były to lata przedwojenne.

Nadeszła wojna i okupacja, na przemian **Sowieci**, **Niemcy**, **Sowieci**. Ci ostatni grozili aresztowaniem, wobec czego **Dominik Mazurkiewicz** ucieka z **Niemirowa** do **Baszni**, **Reichau-Podlesie**. Ożenił się tam z **Kochanówną**.

W 1941 r. aresztowano **Feliksa Jagodzińskiego**, sierżanta 39. Pułku Piechoty i lubaczowskiego organistę zarazem, który następnie zostaje w lesie na podlubaczowskich **Niw-**

**kach** bestialsko zamordowany przez **Niemców** i policję ukraińską. W spłocie tych tragicznych wydarzeń, miejsce przy organach zajmuje wówczas **Dominik Mazurkiewicz**.

Odtąd pełni stałą funkcję organisty w kościele św. **Stanisława** w **Lubaczowie** aż do 1980 r. W tym czasie posługę pełnili tu m.in. księża: **Stanisław Sobczyński**, **Marian Lisowski**, **Wiktor Hass Panecki**, **Marian Florków**, **Zdzisław Kucharski**, **Wiktor Plonczyński**, **Wiktor Sobaszek**, **Jakub Winiarz**, **Bronisław Gwóźdź**, **Józef Mołodyński**, **Tadeusz Łomnicki**, **Stanisław Skorodecki**, **Jerzy Gliszczyński**, **Roman Hoppe**, **Jan Jagodziński**, **Romuald Niedzielski**, **Wiesław Banaś**, **Adolf Maciąg**, **Jan Łazarowicz**, **Eugeniusz Szczerbiński**, **Łabiński**. Organistował za czasów, w których urząd biskupa sprawowali: **Jan Nowicki**, **Marian Rechowicz** i **Marian Jaworski**.



Mając 72 lata, zrezygnował z organistowania ze względu na stan zdrowia. Od tego czasu zapomniany przez wielu i Kościół, któremu przez tyle lat służył, samotnie i bardzo skromnie mieszka jako lokator w drewnianym domku przy ul. 3-go Maja. Odwiedzałem [E.Sz.] go wielokrotnie, i ostatnio. Zawsze cieszy się z odwiedzin, jest chętny do opowiadań i wiele ma do przekazania.

W 2004 r. proboszcz ks. dziekan **Franciszka Nucia** zdecydował o restauracji istniejących organów, których historia sięga prawdopodobnie 1912 r. Były dziełem **Mieczysława Janiszewskiego**, organmistrza ze **Lwowa**, którego wykonania są również organy w **Plazowie**. Zadanie restauracji powierzono absolwentowi **KUL** i organmistrzowi mgr. **Adamowi Pacholkowi**.

**Dominik Mazurkiewicz** w uznaniu zasług, za swoją organistowską pracę, za posługę na rzecz Kościoła i lubaczowskich parafian, w 1985 r. otrzymał od papieża okolicznościowy medal i dyplom. Łącznie był organistą od 1925 do 1980 r., a więc pomijając okres służby wojskowej, przez ok. 55 lat. **Lubaczowskie** organy z kościoła św. **Stanisława** miał we władaniu przez niemal 40 lat, w czasie których służył lubaczowskiej parafii wypełniając kościół głosem i dźwiękami organowego instrumentu.

Adam i Eugeniusz Szajowsky



## KRONIKA POLICYJNA

### 7 lutego

W **Starym Siolu** patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę **Opla Zdzisława C.** W wydychanym przez niego powietrzu było 2.66 promila alkoholu.

W **lutym** w **Lisich Jamach** nieznany sprawca włamał się do altanki ogrodowej **Józefa O.** z której skradł 3 butle gazowe o wartości 1000 zł.

### 8 lutego

W **Jędrzejówce** miał miejsce pożar budynku **Artura G.** Spaleniu uległa drewniana ściana działowa. Przyczyną pożaru była nieszczęsna instalacja kominowa. Właściciel poniósł straty w wysokości 10 tys. zł.

### 10 lutego

W **Młodowie** nieznany sprawca włamał się do hali produkcyjnej skąd skradł silnik elektryczny wartości 900 zł. Właścicielka **Krystyna S** poniosła straty w wysokości 900 zł.



## NAROL WIEŚ ONGIŚ NAROL STARY

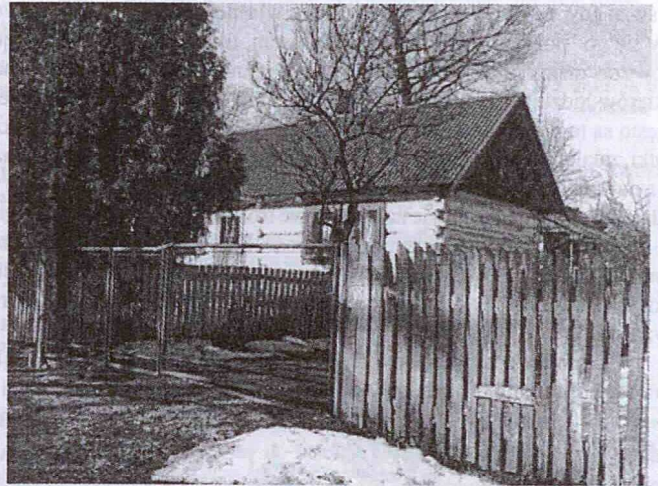
Narol Wieś to jedna z najstarszych miejscowości w powiecie lubaczowskim. Już w 1578 roku występuje w rejestrze dóbr rodu Marciniowskich herbu "Topór". Niektórzy historycy powstanie tej wsi datują na jeszcze wcześniejsze lata. Osada ta zwana Narołem Starym wraz z rozległymi połaciami gruntu została w 1580 roku nabyta przez Stanisława Łaszcza Nieledewskiego herbu "Prawdzic". Ród Łaszców, który na ziemię Belską przybył z Mazowsza od "gniazd" rodowych przybierał przydomki. Tak to od starej wsi Nieleder - Nieledewskimi się zawołali. Tenże rycerski ród rozszławił się wieloma wyprawami wojennymi przeciwko Tatarom, Szwedom i Kozakom.

W 1584 roku kompleks nowo nabytych dóbr odziedziczył po ojcu Florian Łaszc Nieledewski herbu "Prawdzic", piszący się dziedzicem Narola Starego i Rudy Wołoskiej, gdzie stale rezydując w 1596 roku spisał na pergaminie akt erekcyjny miasta Florianów nad rzeką Tanew. Ufundował on też kościół drewniany pw. Narodzenia NMP. Kolejnym dziedzicem dóbr Narol był Jerzy Łaszc Nieledewski syn Floriana, który w 1648 roku poległ śmiercią bohatera w obronie Florianowa przed wojskami Bohdana Chmielnickiego. Najazdy Szwedów w 1656, Tatarów w 1672 oraz przemarsze wojsk doprowadziły do upadku fortuny Łaszców. Od rodu Łaszców dobra przeszły w ręce Silnickich, Dziewałtowskich i Łosiów. Tutaj na wzgórzu w latach 1781 - 1783 hrabia Feliks Antoni Łoś, na wzór francuski wznosił stojący do dzisiaj okazały pałac. Później włości te dziedziczył Maurycy Łoś, Tadeusz Łoś, Maria Łosiowa, książę Julian Puzyna i do 1939 roku hrabina Jadwiga Korytowska.

Już w 1595 w Narolu Starym erygowano parafię rzymsko - katolicką diecezji chełmskiej. Akt erekcyjny kościoła znajdujący się w Archiwum Państwowym we Lwowie zobowiązywał mieszczaństwo i ludność żydowską osiadłą na gruntach katolickich do danin na rzecz kościoła. Łaszc uposażył parafię w folwark parafialny, który w 1939 roku liczył 100 morgów gruntu. Równocześnie wzniesiono tutaj plebanię wraz z zabudową folwarczną. W folwarku osiadło sześciu poddanych służby plebańskiej - zagrodników, którzy zapoczątkowali odrębną od Narola Starego osadę "Zagrody". W 1850 roku było tu sześć zabudowań, w 1910 roku - 15, a w 1973 - 60. W 1639 roku doszło do pierwszych procesów sądowych mieszczan Florianowa, Łaszcza z plebanem narolskim, którzy nie chcieli płacić daniny na rzecz kościoła.

Kościół w Narolu Starym był świątynią dla katolików z dóbr narolskich jak i lipskich. Dopiero w późniejszym okresie wybudowano kaplicę dREW-

kawca, a miejsce gdzie stała zwano "Księżą Górką". Od strony północnej do kościoła przylegała plebania oraz budynki gospodarcze /spichlerz, narzędziownia, stodoła, na murowanych słupach, stodoła drewniana, obora, stajnia, chlewik oraz dwie sadzawki gdzie hodowano ryby/. Walące się ze starości zabudowania plebańskie stały tu jeszcze do 1939 roku. Po II wojnie światowej teren kościelny został zalesiony. W lesie tym na wzniesieniu gdzie był cmentarz można się jeszcze natknąć na resztki krzyży nagrobnych, a do niedawna można tu było zobaczyć kamienny krzyż z napisem: "Tu spoczywa Wolańczyk fundator". Natomiast w miejscu dawnego kościoła, gdzie była krypta grobowa Łaszców Nieledewskich widoczne jest zapadli-



*Drewniany dom w Narolu Wsi*

*fol. Krzysztof Karaś*

Narol Wieś wraz z Zagrodami od 1867 roku tworzyła gromadę /gminę, którą zarządzali naczelnicy /wójtowie/ a od 1934 roku sołtysi: Stanisław Kogut /naczelnik gminy/, Władysław Piątek /był aresztowany przez Niemców i więziony w Zamościu/, Stanisław Marek, Antoni Bojara, Józef Lasota, Stanisław Sycz, Danuta Pleskacz, i Krzysztof Banaś.

Za panowania cesarza Franciszka Józefa wprowadzono obowiązkowe nauczanie. Pierwszych trzech uczniów uczęszczało do szkoły w Narolu. Od 1882 roku była tu szkoła elementarna mieszcząca się przez 40 lat w domach prywatnych. Dopiero w 1921 roku gmina pod przewodnictwem wójta Stanisława Koguta na placu po spalonej karczmie dworskiej podarowanym przez hrabinę Jadwigę Korytowską przystąpiła do budowy z drzewa szkoły, w której w trzy lata później zaczęły się uczyć dzieci. Naukę w tej szkole prowadzono aż do 1966 roku, w którym to oddano do użytku zbudowaną w rekordowym tempie /15 X 1965 - 28 VIII 1966/ murowaną "tysiąclatkę". im. Partyzantów II Wojny Światowej. W opuszczonym budynku szkolnym Jadwiga Sitarz urządziła "Izbę Pamięci Narodowej" o czym pisałem już w Kresowiaku. Po przeprowadzeniu reformy oświaty szkołę w Narolu Wsi zamknięto a dzieci uczęszczają do szkoły w Narolu.

W 1927 roku w Narolu Wsi Sycz Antoni z Kadłubisk wspólnie z księdzem Leonem Janczewskim założył spółdzielczą mleczarnię i sklep "Jutrzenka", które w 1947 roku wcielono do GS "S CH" w Lipsku.

Dobra plebańskie po II wojnie światowej zostały rozparcelowane i rozdane chłopom. Na opuszczonym terenie "Księżęj Górki", gdzie znajdował się też cmentarz, okoliczni mieszkańcy urządzili sobie kopalnię piasku. Nad faktem tym ubolewał ówczesny proboszcz ks. Leon Janczewski. Z kolei po zabudowie plebańskiej i dworskiej przetrwała tylko wspomniana nazwa "Księża Górka". Tutaj w okresie I wojny światowej był zlokalizowany szpital epidemiologiczny /chorych na tyfus i cholera/. W miejscu szpitala stoi kamienny krzyż. Miejsce to nasi nazwę "Łąka na szpitalu". Po wsi Zagrody, która od 1996 roku jest w granicach Narola Miasta pozostał lokalny patriotyzm i przywiązanie do jej dawnej nazwy.

Dlatego też ponawiam apel zgłoszony na sesji naukowej w 1996 roku przez F.S. Gajerskiego o przywrócenie wsi historycznej nazwy "Narol Stary" jak też wznowienie działalności mającej imponujący dorobek naszej "Izby Pamięci Narodowej".

Wiesław Kołodziej  
Lipie 22 III 2005



*Budynek byłej szkoły*

*fol. Krzysztof Karaś*

niane Św. Andrzeja w Lipsku i Św. Anny w Florianowie. Niemniej jednak wizytacja w 1715 biskupa Szembeka wykazała opłakany stan kościoła w Narolu Starym, a kolejna w 30 lat później stwierdziła wręcz ruinę świątyni.

Dopiero staraniem proboszcza ks. Jakuba A. Krassowskiego w miejscu popadającej w ruinę świątyni w 1745 roku wzniesiono nowy modrzewiowy kościół. Wkrótce po śmierci proboszcza w 1758 roku siedzibę parafii przeniesiono do Narola Miasta. Jak podaje kronika kościelna w Narolu Mieście i przekaz ustny urodzonego w 1906 roku Jana Wielgosza kościół w Narolu Wsi przemianowano na kaplicę i wkrótce przeniesiono ją do Lu-



## O POŻYTKACH PŁYNĄCYCH Z NIEPOSIADANIA SAMOCHODU

Samochód stał się podstawowym środkiem lokomocji oraz oznaką prestiżu. Można go nabyć zarówno za milion jak i za kilka tysięcy zł. Jego właścicielem może zostać bezrobotny, zaś "będący przy pieniądzu" łatwo zaimponuje otoczeniu pojazdem drogiej marki. W efekcie na ulicy, osiedlu czy we wsi trudno dzisiaj znaleźć rodzinę pozbawioną samochodu. Coraz częstsze to zjawiska, że na niektórych podwórzach stoi dwa, a nawet trzy pojazdy.

Należę do nielicznych, którzy świadomie zrezygnowali z czterech kółek i w moim wyborze jest pewna filozofia. Otóż wychodzę z założenia, że korzystanie z innych środków lokomocji staje się źródłem rozległej wiedzy o ludziach i otaczającej nas rzeczywistości. Zupełnie odmiennie wygląda świat gdy się go obserwuje przez szybę własnego samochodu, a inaczej gdy się go poznaje podróżując autobusem, okazują czy nawet pieszo. Wówczas mamy bezpośrednią styczność z różnorodnością postaw i charakterów ludzkich. Do podróży skłaniają nas zawsze jakieś sytuacje. Często są to powody banalne i prozaiczne: wesele, odwiedzenie wnuka, matki, zakupy, chęć poznania kogoś. Bywają też przyczyny bardzo poważne a nawet wręcz dramatyczne: szpital, śmierć kogoś bliskiego, sprawa w sądzie. W podróż więc ludzie zabierają swe troski i kłopoty, radości i smutki. Jedni traktują je jako intymną własność. Inni korzystają z okazji aby wyrzucić z siebie złość, smutek czy też pragną pochwalić się szczęściem jakie ich spotkało. Wówczas wystarczy się zamienić w słuch i chłonąć potok wyznań.

Ludzie wobec sąsiadów a nawet domowników bywają w wielu sprawach dyskretni. Natomiast w stosunku do nieznajomych są bardziej



Przystanek autobusowy w Narolu

wylewni. Na usprawiedliwienie mówią: Cóż z tego, że nieznanej mi osobie powierzam jakiś sekret skoro widzę ją pierwszy i ostatni raz w życiu. Odzywa się też ciekawość świata. Jeśli już kobieta oderwie się od garów, od dzieci, od męża i wyruszy w podróż pragnie odreagować szarżę dnia codziennego, wsłuchuje się więc w przeżycia innych ludzi, i w rewanżu obdziela ich swoimi.

Wystarczy, że słuchacz rzuci dodatkowe pytania a z miejsca padają relacje o rozwodach, samotności, egoizmie najbliższych, o pazerności lekarzy czy stronnictwach urzędników. Autobus bywa też swoistym konfesyjonałem. Wchodząc do niego trzeba tylko w ciągu kilkunastu sekund podjąć właściwą decyzję do kogo się przysiąść i czyje towarzystwo wybrać. Od tego bowiem będzie w dużej mierze zależeć czy czeka nas przyjemna rozmowa, czy też stracimy czas, ponieważ sąsiad nieprzerwanie będzie nas tylko bombardował pytaniami. Istnieje bowiem pewna kategoria pasażerów, do której przede wszystkim należą starsze kobiety, zasypujące współtowarzyszy podróży gradem pytań. Wystarczy tylko wyznać, że się jedzie do rodziny, a już padają kolejne pytania o dzieci i wnuki. Raz w takiej sytuacji próbowałem się ratować lekturą gazety. Wówczas sąsiadka nie dając za wygraną zapytała: "Czy mogę prosić o przeglądnięcie tego czasopiśma?"

Podróż autobusem daje również okazję do obserwowania różnych zachowań ludzi. Oto do autobusu pośpiesznego w Lubaczowie wsiadła eleganka pani z polakierowanymi paznokciami, która już za Oleszycami raczyła się pieczonym kurczakiem i po konsumpcji dyskretnie paluszki wycierała o białe firanki zdobiące okna. Innym razem w autobusie zjawił się rewizor. Sąsiad w zdenerwowaniu szuka biletu i zawartość kieszeni przekłada do kolejnej. Czego tam nie ma! Gwoździe, śrubki, pojedyncze papierosy, prezerwatywy, zapalniczka, jakieś dokumenty, scyzoryk, długopis, karteczki

pomieszczone z bilonem i cukierkami.

Inny obrazek: Z targu w Lubaczowie wracają dwie mieszkanki Rudy Różanieckiej. Jedna z nich znalazła się w tyle autobusu, druga zajęła miejsce w pobliżu kierowcy. Znaczna odległość, i zamienieni w słuch podróżni nie stanowili przeszkody w toczeniu ożywionej rozmowy o zięciach, wnukach o zrealizowanych zakupach. Albo sprzed wielu już lat niezapomniana podróż do Woli Wielkiej. W Lubaczowie do zatłoczonego autobusu wsiadł chudy mężczyzna. Z racji wzrostu musiał się w czasie podróży maksymalnie garbić. W Dachnowie zapytał kierowcę czy może otworzyć wywietrznik w dachu. Gdy ten zezwolił, podróżny całkiem otworzył klapę i dalszą podróż, ku wesołości podróżnych odbywał z głową nad dachem autobusu.

Podróż autobusem pozwala przezwyciężać nieśmiałość, uczy sztuki rozmowy. Chociaż sąsiad wydaje się nam bardzo interesujący, tylko zdawkowo wciąż odpowiada na nasze pytania. Szukamy więc klucza do jego wnętrza. Podejmujemy różne wątki rozmowy. Wreszcie sukces! Okazuje się, że miał sprawę rozwodową w sądzie! I tu zaczyna się jego relacja o cierpieniu, o zazdrości i nienawiści do osoby, która odebrała mu szczęście, a którą okazał się bliski serdeczny kolega!

Nader ciekawe mogą być też oczekiwania na autobus. Oto mieszkaniec Nowego Brusna odprowadza do autobusu jak się później okazało brata. Z zainteresowaniem, chociaż dyskretnie przysłuchując się ich ożywionej rozmowie. Właściwie nieprzerwanie, mentorskim tonem mówi tylko odprowadzany. Z kontekstu wynika, że jest urzędnikiem w wielkim mieście i przybył zaalarmowany wiadomością o umierającej matce. - *Więcej mi takich numerów nie rób - ciągnie "miastowy" - staruszka gorzej się poczuje, a ty już robisz alarm! Pamiętaj że ja mam obowiązki. To nie wiocha, gdzie chłop leży a zboże mu rośnie. Jak na miasto chcę wyskoczyć to muszę się zwalniać u szefa. A coś dopiero tracić dwa dni na wyprawę tutaj. Tym bardziej, że to już trzecia w tym roku! Pamiętaj starzy ludzie dziecinniej. Wydaje się im, że będą żyć wiecznie. Niestety dotyczy to również naszej matki. Dlatego nie panikujcie z byle powodu!*

Wreszcie rozlega się huk nadjeżdżającego autobusu. - *A teraz ja ci coś powiem - odzywa się milczący dotąd brat. Mogę cię zapewnić, nawet przysięg, że więcej już do ciebie nie zadzwonię z powodu matki. Nie powiadomię cię nawet o jej pogrzebie! Mało tego, zadbam aby nikt z naszej rodziny ciebie nie powiadomił. A dzwoniliśmy abyś przyjeżdżał tylko dlatego, ponieważ mama nalegała, wręcz błagała nas, aby przed śmiercią ukochanego syna zobaczyć!*

Mężczyznę zamurowało. Coś tam wykrztusił z siebie, ale nie było to zrozumiałe. W autobusie próbowałem go zagadnąć ale zamknął się w sobie. Przez całą podróż patrzył przez szybę w dal.

Jazda autobusem uczy tolerancji, pokory, cierpliwości. Oto do autobusu w Oleszycach zimową porą wsiada pasażer w kożuchu. Jeszcze dobrze się nie usadowił, już zabiera się do otwierania okna. Na protesty sąsiadki reaguje obraźliwym komentarzem. Udaje też, że nie słyszy kolejnego apelu o zamknięcie okna. Niespostrzeżenie w autobusie zaczyna się zbiorowa debata na temat zachowania się owego pana. Słychać głośnie uwagi o arogancji, chamstwie. Wreszcie podróżny kapitułuje i sam dyskretnie zamyka okno.

A oto inna historia: W Zapalowie, w niedzielne popołudnie przepełniony już autobus zatrzymała grupa weselników. Byli po wódce i wszyscy upierali się, że muszą jechać. Perswazje kierowcy oraz próba wypchnięcia na zewnątrz stojącego w drzwiach amatora podróży nie dały rezultatu. W tej sytuacji zwrócił się z apelem o pomoc do pasażerów. Żaden z mężczyzn nie zareagował na prośbę kierowcy. I oto wtedy z tyłu autobusu zaczęła się przeciskać drobna postać. Był to zakonnik!. Podszedł do blokującego wejście, chwycił go za ręce i w ulamku sekundy wykręcił je do tyłu. Niedoszły pasażer został wypchnięty z autobusu i kierowca mógł odjechać. Wtedy starsza pani gromkim głosem zawołała: Panowie nie wstyd wam? To dopiero duchowny musiał nam zapewnić dalszą podróż?

Autobusy straciły obecnie dawną, uprzywilejowaną pozycję, rangę najpopularniejszego środka lokomocji. Zmienili się też ich pasażerowie. Z PKS najczęściej korzysta młodzież szkolna i ludzie mniej majetni, których nie stać na zakup własnego środka lokomocji. Jednak podróż autobusem ma nadal swoje walory. Autobus to jeszcze jedno z nielicznych miejsc w naszym codziennym życiu, gdzie nawet z nieznaną nam osobą dzielimy wspólny fotel co z kolei pozwala na prowadzenie swobodnej konwersacji. Dlatego też wciąż ten środek komunikacji jest nieprzebranym źródłem wiedzy o ludziach i otaczającej nas rzeczywistości.

Marian Ważny



## Okruchy wspomnień V

Prawdziwym postrachem miejscowej ludności był Niemiec Schram. Jako urzędnik odpowiedzialny za kontyngenty, jeździł konno lub powozem na inspekcje po okolicznych liegenschaftach. Był butny i pełen nienawiści. Chodził z nahają, bijąc nią z błahego powodu pracujących. W liegenschaftcie w Nowym Siole przez pewien czas pracowało także kilkudziesięciu Żydów. Prawdopodobnie latem 1942r zostali przetransportowani do obozu zagłady w Bełżcu. Niedługo przed wywózką dwóch z nich uciekło, porzucając w krzakach opaski z gwiazdą Dawida. Niemcy szukali ich przy pomocy psów - nie wiadomo z jakim skutkiem.

Opisując okupacyjną rzeczywistość, nie sposób pominąć losów rodziny Gnoińskich. Właścicielka Nowego Siola Elżbieta Gnoińska z najmłodszą córką Niną, uciekły we wrześniu 1939r przed Sowietami do Rożwienicy koło Jarosławia. Elżbieta była z pochodzenia Austriaczką. Gdy Niemcy zażądali podpisania volkslisty - odmówiła. Została wraz z córką aresztowana i wysłana do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (Oświęcim-Brzezinka). Udało jej się przeżyć oświęcimskie piekło. Nina nie miała tyle szczęścia i zginęła.



Pałac w Nowym Siole

W nocy z 10 na 11 lutego 1944r część sowieckiego zgrupowania partyzanckiego ppłk. Wernyhory dotarła do pałacu w Nowym Siole. Sowieci ukradli z niego co cenniejsze przedmioty. Z magazynów należących do liegenschaftu zabrali zboże, a ze stajni krowy i konie. Poruszali się saniami. Ponieważ kilka z nich było uszkodzonych wymienili je na sprawne. Obrabowali także kilku gospodarzy z zegarków. Ze szkoły w Nowym Siole wzięli dyrektora Mykołę Borodana. Znał on bardzo dobrze język niemiecki, więc posłużył partyzantom jako tłumacz. Powrócił do Nowego Siola dopiero po dwóch miesiącach, gdy Sowieci zakończyli akcje dywersyjne przeciw Niemcom na szlakach komunikacyjnych.

Wczesną wiosną 1944r powracający z frontu wschodniego samolot transportowy z rannymi żołnierzami niemieckimi awaryjnie lądował pod Nowym Siolem. Ponieważ nie zdołał wyhamować przed ścianą lasu Babczyn, w tamtejszym zagajniku uszkodził jedno ze skrzydeł. Na miejsce przybyła ekipa techniczna, która rozmontowała samolot. Został on w częściach przewieziony do remontu. Rannych żołnierzy przetransportowano samochodami do szpitala.

22 lipca 1944r do Nowego Siola, Cieszanowa i okolicznych miejscowości wkroczyła Armia Czerwona, nie napotykając większego oporu ze strony hitlerowców. Jednak w tym samym dniu nastąpił nalot niemieckich samolotów bombowych Junkers (potocznie zwanych "stukasami") na Cieszanów. Zbombardowały one okolice rynku i cmentarza. Śmierć poniosło kilka osób cywilnych, a dalszych kilkanaście zostało rannych. Sowieci otworzyli do bombardujących samolotów ogień z artylerii przeciwlotniczej. Pociski trafiły dwa niemieckie myśliwce, które znajdowały się w grupie osłaniającej bombowce. Jeden z nich spadł na polach między Nowym Siolem a Dachnowem. Pilot zdążył się katapultować i wyskoczył na spadochronie. Został odnaleziony przez czerwonoarmistów i prawdopodobnie rozstrzelany. Wrak samolotu po wojnie rozszabrowała okoliczna ludność. Blachę z niego użyto do celów budowlanych. Natomiast drugi z samolotów, ciągnąc za sobą smugę czarnego dymu, skierował się w stronę Oleszyc i za tym miastem spadł. Mógł być to ten sam Focke Wulf, którego wrak odkryto latem 2004r, a którego fragmenty zabrali pracownicy Muzeum Lotnictwa w Krakowie. Sprawa ta wymaga jednak dokładnego zbadania.

Tomasz Róg



## KRONIKA POLICYJNA

### 10 lutego

W Chotyłubiu Leon M. z lasu Nadleśnictwa Lubaczów dokonał wyrębu i kradzieży 2,28 metrów przestrzennych drewna sosnowego i olchowego. Wyrębu i kradzieży drewna sosnowego wartości 86 zł. dokonał również mieszkaniec Nowin Horynieckich.

### 13 lutego

W Narolu do kontroli drogowej patrol policyjny zatrzymał kierowcę Fiata 126p Romana P. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,44 promila alkoholu.

W Werchracie miał miejsce pożar budynku gospodarczego. Jego właściciel Janusz M. poniósł straty w wysokości 200 zł.

### 14 lutego

W Kobylnicy Wołoskiej Władysław P. dokonując wyrębu drewna został przynięciony konarem i poniósł śmierć na miejscu.

### 15 lutego

W Lubaczowie przy ul. Kościuszki, w komórce Teki M. policjanci z KPP ujawnili wyroby tytoniowe i alkoholowe bez akcyzy. W tym też dniu na ul. Św. Anny Irena M. z Ukrainy sprzedawała wyroby tytoniowe i alkoholowe bez akcyzy.

### 15 - 16 lutego

W Lubaczowie nieznany sprawca włamał się do stacji paliw przy ul. Dąbka i na sumę 3,5 tysiąca zł. skradł alkohol, papierosy i olej.

### 21 lutego

Mieszkaniec Borchowa Bogusław D. z lasu Nadleśnictwa Lubaczów dokonał wyrębu i kradzieży drewna sosnowego wartości 103 zł.

### 20 - 21 lutego

W Lubaczowie w barze "Pod Parasolem" nieznani sprawcy dopuścili się rozboju na Kazimierzu N, któremu przy użyciu siły fizycznej skradli portfel z pieniędzmi.

### 22 - 23 lutego

W Lubaczowie nieznany sprawca w samochodzie Citroen C - 3 własności Władysława K. dokonał uszkodzenia sądy katalizatora.

### 24 lutego

W Oleszycach patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał Lesława S. Jechał on traktoorem mając w wydychanym powietrzu 1,17 promila alkoholu.

Maciej O. z Zabiałej z lasu Nadleśnictwa Oleszyc dokonał kradzieży drewna sosnowego wartości 190 zł.

Na trasie Oleszyc - Sucha Wola patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę. W wydychanym przez niego powietrzu było 1,66 promila alkoholu.

### 25 lutego

W Dachnowie doszło do wypadku drogowego.. Kierujący "Oplem" Bogusław J. najechał na pieszego Antoniego S., który w wyniku obrażeń ciała zmarł w szpitalu w Lubaczowie. Również w Dachnowie Mariusz S. kierował Polonezem mając w wydychanym powietrzu 2,60 promila alkoholu.

### 26 lutego

Mieszkaniec Dąbrowy Stanisław A. z lasów Nadleśnictwa Lubaczów dokonał wyrębu i kradzieży drewna dębowego wartości 103 zł.

W Baszni Górnej nieletni Patryk S. i Rafał S. dokonali włamania do mieszkania Wiktora D. z którego skradli 65 zł.

### 28 lutego

W Moszczanicy patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Opla Grzegorza J. W wydychanym przez niego powietrzu było 2,2 promila alkoholu.

### 1 marca

W Horyńcu Zdroju nieznany sprawca wybił szyby w drzwiach restauracji "Zdrojowa". Wysokość strat - 500 zł.

### 2 marca

W Jędrzejówce patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Fiata 126p, który jechał samochodem mimo orzeczenia sądowego zakazu kierowania tym pojazdem.

### 4 marca

W Futorach nieznany sprawca dokonał uszkodzenia samochodu WW Passat. Jego właścicielka Lidia P. z Lubaczowa poniosła straty w wysokości 300 zł.

### 6 - 7 marca

W Cieszanowie nieznany sprawca z ZSP dokonał kradzieży odtwarzacza DVD i magnetowidu. Samsung o wartości 700 zł.

### 7 marca

Na trasie Cieszanów - Nowy Lubliniec doszło do wypadku drogowego. Kierowca volkswagena polo zderzył się z jadącym z przeciwka busem na ukraińskich numerach rejestracyjnych. Na miejscu zginęła pasażerka volkswagena Bernadetta G. z Zamchu. Natomiast kierowca i pasażerka busa zostali przewiezieni do szpitala.

### 8 marca

W Nowym Siole policjanci u Norberta Sz. z Rudy Różanieckiej i Piotra M. z Cieszanowa ujawnili posiadanie marihuany.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli drogowej zatrzymał kierowcę Poloneza Dariusza G. Po przebadaniu okazało się, że wydychanym powietrzu posiadał 3,27 promila alkoholu.

### 9 marca

W Borowej Górze Zbigniew G. z lasu gminnego dokonał kradzieży drewna sosnowego wartości 100 zł.

### 11 marca

W Cieszanowie na ulicy Kościuszki samochód prowadzony przez nieustalonego kierowcę potrącił 48 - letniego mężczyznę który zmarł na skutek odniesionych obrażeń.



## Cieszanowscy znani nieznani

## 10 ZAKŁADNIKÓW (2)

19.XII.1943 r. ok. godz. 13-tej, na oczach na siłę spędzonych mieszkańców **Cieszanowa**, odbyła się na Rynku egzekucja. Publiczna kaźń miała na celu zastraszenie i zniechęcenie ludności do przeciwstawiania się niemieckiemu okupantowi. Bezprawni, pokazowy wyrok wykonali Niemcy w rogu dzisiejszego parku (przy tzw. Kątach). Wówczas był to zupełnie bezzdrzewny plac.

✓ **Zakładników** rozstrzeliwano w dwóch grupach po 5 osób. Ręce mieli skrępowane drutem. Na ciele strzepy ubrań i ślady po "przesłuchaniach". Niektórzy jedynie w koszulach... buty bez sznurówek, przykrótkie spodnie, gołe nogi bez skarpet czy onuc... a przecież to grudzień, zima... Sami ze swym losem, w obcym mieście, wśród obcych, i twarzą w twarz z niemieckimi oprawcami. Przed każdym z nich stanął jeden żandarm. O czym się wtedy myśli? O nieuchronności i beznadziei losu i bezsensie życia... o istnieniu lub braku Boga... o żonie czy dziecku... o matce... o czym?

Na rozkaz i znak oficera, strzelano salwą. Gdy pierwsza piątka upadła, w ten sam sposób rozprawiono się z drugą. Leżących dobijano strzałem z pistoletu w głowę. Z pośród obecnych kilka kobiet zemdłało.

Zaraz po egzekucji rozkazano zabitych bezimiennie pogrzebać na żydowskim cmentarzu, z bezwzględnym zakazem jakiegokolwiek znakowania tego miejsca. Na dnie wykopu była słoma. Zabitych ułożono w nim w dwie warstwy, przesypując ziemią, wapnem i ziemią. Po zasypianiu mogiły, grupa żandarmów i esesmanów opuściła Cieszanów.

Obwieszczenie Dowódcy Policji Bezpieczeństwa i SD na Okręg Lubelski. Zamość, 11 grudnia 1943 r.

Należy wyjaśnić, że nie było bezpośredniego związku pomiędzy śmiercią Zakładników a wcześniejszym wykonaniem wyroku oddziału "Błyskawicy" na niemieckim współpracowniku (Kwietniowskim). W świetle obwieszczeń dowódcy policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa w dystrykcie lubelskim, osoby te stały się zakładnikami wcześniej niż data akcji oddziału. Osobom tym Niemcy jako umotyowanie wpisu na listę zakładników przyporządkowali określenie... "Za posiadanie broni i współudział w napadach rabunkowych".

Decyzja Niemców o zakwalifikowaniu tych osób (Zakładników) do rozstrzelania nie była związana z Cieszanowem. Była odwetem za to, że [cytat z "Obwieszczenia"] "Dnia 16.12.1943 r. zostali dwaj ukraińscy sołtysi- Mikołaj Sytnik ze Świdnika i Józef Sytnik z Rogowa, pow. Zamość, na drodze z Miączyna do Rogowa przez bandytów zastrzeleni". Natomiast wybór miejsca realizacji tej egzekucji (Cieszanów) już nie był przypadkowy. Wykonanie tego aktu w Cieszanowie miało tej społeczności przypomnieć o mających tu wcześniej miejsce wydarzeniach z 5 grudnia, kiedy to wg okupanta nastąpił fakt "popętnienia dalszego aktu przemocy przeciw Niemcom". Sformułowano to w "Obwieszczeniu" słowami... "Napad w dniu 5.12.1943 r. w Cieszanowie, pow. zamojskiego, na miejsce sprzedaży polskiej spółdzielni i mieszkanie kierownika Urzędu Pracy, przy czym jeden Niemiec [Kwietniowski- przyp. A. Sz.] i jego służący [Gładysz- przyp. A. Sz.] zastrzeleni zostali".

Bezpośredni odwet za cieszanowską akcję oddziału "Błyskawicy" dokonali Niemcy zaraz 5 dni po niej, tj. 10 grudnia 1943 r., kiedy to w dwóch publicznych egzekucjach rozstrzelano: w Żrebkach, gm. Sulów- 20 osób (tu wybór miejsca nastąpił w odwecie za "Napad w dniu 4.12.1943 r. w Żrebkach, pow. zamojskiego, na niemieckie osiedle, przy czym 2 niemieckich osiedleńców i 15- letnia córka jednego z niemieckich osiedleńców zastrzelonych zostało") oraz w Topólczy gm. Zwierzyniec- 9 osób.

Oddział Kędry ("Błyskawicy") liczył ok. 30 ludzi, kwaterował w lesie nad rzeczką tzw. Czarną, dopływem Tanwi. W różnych okresach w oddziale tym służyło też kilku Cieszanowiaków, m.in. Marian Ciećkiewicz ps. "Lasocki", Andrzej Majewski ps. "Szpak", Marian Studencki ps. "Student". "Błyskawica" był powszechnie lubiany i uważany za dobrego dowódcę, jednakże zbyt często postępował jak niezależny watażka, np. dowolnie rozporządzając i "handlując" zdobytą w akcjach żywnością.

Komendant Obwodu Tomaszowskiego mjr Wilhelm Szczepankiewicz ps. "Drugak" znany był z bardzo rygorystycznego przestrzegania zasad konspiracji i uczciwości, wobec czego po wydarzeniach cieszanowskich (rozbicie- włamanie do magazynu żywnościowego cieszanowskiej spółdzielni, rekwizycja tych zasobów i swobodne dysponowanie nimi, oraz wyrok na Kwietniowskim) wezwał Kędrę do raportu. Ten jednak w obawie o rozliczenie i pociągnięcie do odpowiedzialności, zignorował wezwanie. W końcu opuścił oddział i zdezerterował do Batalionów Chłopskich, wiążąc się z tą organizacją i chroniąc pod jej skrzydła. Walczył potem na czele małego oddziału BCH w okolicach pomiędzy Borowcem a Osuchami. Jego oddział został rozbity, on sam ocalał. Burzliwe dalsze wydarzenia roku 1944 (scalanie obu tych formacji) sprawiły, że sprawę odłożono. W okresie tzw. wyzwolenia, Kędra funkcjonował w strukturach UB i tam przy nieznanych w szczegółach zarzutach i okolicznościach dosięgnął go wydany wyrok. [cdn.]

Adam Szajowski

## Szanowni Czytelnicy - Podatnicy !

Polski Związek Niewidomych uzyskał status organizacji pożytku publicznego. Teraz zgodnie z art. 27 "Ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych" każdy obywatel może odliczyć 1% od swego podatku placonego skarbowi państwa i przeznaczyć go na organizację pożytku publicznego - w tym wypadku na PZN.

W tym celu należy obliczyć wysokość podatku, odliczyć od niego 1%, wpłacić tę kwotę na konto Polskiego Związku Niewidomych i wpisać to w zeznaniu rocznym PIT - 36 w poz. 181 lub PIT - 37 w poz. 111. Wpłacona kwota zostanie oddana podatnikowi przez Urząd Skarbowy razem z ewentualnym zwrotem nadpłaconego podatku. Jeśli nie ma nadpłaty, to podatnik otrzyma tylko zwrot 1%, który przekazał na organizację pożytku publicznego.

Zdecydowanym poprzeć naszą prośbę podajemy adres i nr. konta:

**Polski Związek Niewidomych**

**Plac Dworcowy 2, 35 - 201 Rzeszów**

**nr. rach. bankowego: 47 1240 2614 1111 0000 3958 6315**

**z dopiskiem: dla Koła PZN Lubaczów**

Zarząd koła Powiatowego Polskiego Związku Niewidomych w Lubaczowie zwraca się do wszystkich płatników, którym problemy niewidomych i słabo widzących są bliskie, aby korzystając z nowych przepisów wpłacali dopuszczalną prawem część swego podatku na PZN. Apelujemy do bliskich, znajomych i wszystkich ludzi dobrej woli, którym problemy związane z charakterem niepełnosprawności nie są obce, aby o nas pamiętali i nas wsparli.

Zapewniamy, że pozyskane środki wykorzystamy na działalność związaną z rehabilitacją i szkoleniem nowoociemniałych, zaopatrzeniem w sprzęt rehabilitacyjny dzieci, młodzieży i dorosłych. Dobrze zrehabilitowany i wyposażony w odpowiednie pomoce inwalida wzroku uzyskuje namiastkę samodzielności, odzyskuje wiarę w swoje możliwości, siły i sens istnienia, odnajduje się w swoim środowisku.

za Zarząd Koła Powiatowego Polskiego Związku Niewidomych  
w Lubaczowie  
przew. Zygmunt Florczak

## OBWIESZCZENIE

Pomimo publicznego ostrzeżenia i zaproszenia, że osoby, które miały skorzystać z prawa łaski zgodnie z wyrokiem Sądu Doraźnego Policji Bezpieczeństwa i SD, zostaną rozstrzelane, zostały popełnione dalsze akty przemocy przeciw Niemcom i to:

1. W dniu 16.12.1943 r. w Cieszanowie, pow. zamojskiego, na miejsce sprzedaży polskiej spółdzielni i mieszkanie kierownika Urzędu Pracy, przy czym jeden Niemiec [Kwietniowski- przyp. A. Sz.] i jego służący [Gładysz- przyp. A. Sz.] zastrzeleni zostali.

2. W dniu 5.12.1943 r. w Cieszanowie, pow. zamojskiego, na miejsce sprzedaży polskiej spółdzielni i mieszkanie kierownika Urzędu Pracy, przy czym jeden Niemiec [Kwietniowski- przyp. A. Sz.] i jego służący [Gładysz- przyp. A. Sz.] zastrzeleni zostali.

3. W dniu 4.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, na niemieckie osiedle, przy czym 2 niemieckich osiedleńców i 15- letnia córka jednego z niemieckich osiedleńców zastrzelonych zostało.

4. W dniu 10.12.1943 r. w Topólczy, gm. Zwierzyniec, 9 osób.

5. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

6. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

7. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

8. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

9. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

10. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

11. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

12. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

13. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

14. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

15. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

16. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

17. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

18. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

19. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

20. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

21. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

22. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

23. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

24. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

25. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

26. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

27. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

28. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

29. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

30. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

31. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

32. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

33. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

34. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

35. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

36. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

37. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

38. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

39. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

40. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

41. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

42. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

43. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

44. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.

45. W dniu 10.12.1943 r. w Żrebkach, gm. Sulów, 20 osób.



## Lubaczowscy fryzjerzy

## Zakład fryzjerski Sokólskiego

Przed wojną były w Lubaczowie trzy żydowskie zakłady fryzjerskie. Zakład Frenkela mieścił się przy ul. św. Anny, naprzeciw ówczesnego gimnazjum ulokowanego w kamienicy Medera. Dziś w tym miejscu stoi Dom Handlowy Miejskiej Spółdzielni. Frenkelowie mieli orkiestrę smyczkową na zabawy i wesela. Drugi zakład prowadził **Anhalt**, o którym niewiele wiadomo. Trzeci, to zakład mistrza fryzjerskiego i golarskiego **Salandera**, który miał swoją siedzibę przy ul. Orlicz Dreszera (dziś ul. Żeromskiego). Naprzeciw tego zakładu Silber miał piekarnię (dzisiejszy budynek - siedziba Miejskiej Spółdzielni). Fryzjerstwo Salanderów było przedsięwzięciem rodzinnym, w którym pracowali: **Chaim, Markus, Mojżesz i Salamon**. Sam mistrz Salander miał wziętą grupę orkiestrową, smyczkową z bębniem, osobiście grał na skrzypcach i flecie. Zespół grywał na zabawach i imprezach, m.in. na różnego typu uroczystościach w sali cieszanowskiego Sokoła a jego występy były ogłaszane na afiszach.

Konkurencją dla ww. zakładów żydowskich był polski "Zakład Fryzjerski Aleksandra Sokólskiego", który mieścił się w Rynku, w kamienicy **Markusa Sperlinga** (obecnie własność Żukowiczów). Tenże Sperling prowadził hurtową sprzedaż cukru, a sam mieszkał na parterze od strony podwórza. Z frontu na piętrze trzy pokoje na kancelarię wynajmował notariusz **Robert Czechowicz**, zaś w głębi przy balkonie podwórzowym mieścił się Powiatowy Urząd Rozjemczy do Spraw Oddłużenia Małej Własności Rolnej, w którym pracowałem [E. Sz.] jako sekretarz z umiejętnością biegłego maszynopisania. Ponieważ biuro było nad zakładem fryzjerskim Sokólskiego, więc i u niego się strzygłem. Tu również, w małej kuchence na tyłach zakładu Sokólskiego stołowałem się (wystarczyło zejść na obiad z biura po schodach na dół). Oficjalne wejście na górę znajdowało się pomiędzy wejściem do lokalu Sperlinga (na lewo) a wejściem do zakładu Sokólskiego (na prawo).



Przed zakładem Sokólskiego stoją (od lewej): siostrzeniec właściciela, **Bolesław Butyński**, **Ludwik Muszyński**, **Aleksander Sokólski**, **Wilhelm Fusiński**. Lubaczów 1933

**Aleksander Sokólski** pochodził z Białegostoku. W Lubaczowie był w wojsku. Potem prowadził zakład fryzjerski w **Horyńcu**, gdzie pracował u niego młody **Wilhelm Fusiński**, późniejszy jego uczeń a następnie stały, najlepszy pracownik i następca. Gdy A. Sokólski poznał pannę **Górecką**, założył zakład w **Lubaczowie**, i tu się ożenił. Mieszkali w sta-

rym, drewnianym, 3- izbowym domku na rogu przy skrócie z ul. Małej (Sienkiewicza) w ul. Rejtana. W jednej z izb mieszkałem [E. Sz.] na stacji pracując od 1933 r. w Urzędzie Rozjemczym. Dom ten (już nie istniejący) na skutek ciągłego uzupełniania i podnoszenia drogi i chodnika kolejnymi warstwami, był tak zapadnięty w ziemię, że jego frontowe okna (jak i potem u sąsiadów Broziów) znajdowały się poniżej jezdnii.

Sokólski zajmował się fryzjerstwem męskim a do fryzjerstwa damskiego i ondulacji zatrudniał fryzjera damskiego, przystojnego kawalera **Ludwika Muszyńskiego** z Przemyśla.

"Książkę czeladniczą" otrzymywało się od Izby Rzemieślniczej wraz ze świadectwem złożenia egzaminu czeladniczego. Należało ją okazać właścicielowi zakładu, z którym chce się zawrzeć umowę o pracę. W niej były wpisy stwierdzające okresy zatrudnienia, potwierdzane przez "starszego cechu" bądź burmistrza czy wójta gminy. Warunki pracy czeladniczej oraz stosunek czeladnika do właściciela zakładu, określał regulamin wydany przez "Komisję ds. czeladniczych" przy Izbie Rzemieślniczej we Lwowie.

Czeladnicy chcący wykonywać swój zawód samodzielnie, po co najmniej 3-letniej praktyce nabywali prawo do złożenia egzaminu mistrzowskiego i otrzymania "Karty rzemieślniczej", którą mogła wydać władza przemysłowa I-szej instancji (Starostwo, Zarząd Miejski). Aby osiąść ww. dokumenty, trzeba było terminować, tj. przejść drogę od pomocnika poprzez ucznia, czeladnika do mistrza. Takimi uczniami zawodu u mistrza **Aleksandra Sokólskiego** byli wówczas: **Bolesław Butyński**, **Wilhelm Fusiński**, **Stanisław Górecki**, **Józef Złonkiewicz** i **Mieczysław Jarosławiec**. Dwaj pierwsi uczniowie zaistnieli w fachu prowadząc potem samodzielne zakłady, a trzech ostatni nigdy fryzjerami nie zostali; Górecki do emerytury pracował w Zakładzie Gospodarki Komunalnej w Lubaczowie, Jarosławiec prowadził sklep galanterijny a Złonkiewicz był nauczycielem matematykiem w liceum i inspektorem szkolnym.

Nie zawsze dopisywała klientela, młodzi uczniowie nudzili się. Stawali w drzwiach zakładu lub wychodzili na chodnik, obserwując ulicę i ładne panienki. Tuż pod nosem zakładu tętniło codzienne życie miasteczka. Przejeżdżały furmanki, śpieszyli się lub spacerowali przechodnie. Tu mieszała się biedni z bogatymi, tu zupełnie w zgodzie i bez urazy przeplatały się trzy nacje: Polaków, Żydów i Ukraińców. Jeśli jesteśmy przy uczniach... był w Lubaczowie taki **Żyd "Niemowa"**, palił papierosy darowane mu przez przechodniów. Chodził też wzdłuż rynsztoka w Rynku i wybierał co większe pety, i albo je dopalał, albo na powrót skręcał z nich papierosa. Jemu to dla draki i śmiechu fryzjerzy uczniowie preparowali i podrzucali na chodniku papierosa w postaci tutki napelnionej włosami. Rezultat po zaciągnięciu można sobie wyobrazić. Krzywił się, splotał, milcząco krzychał i wygrażał ręką. O dziwo dowcip ten pomimo częstego powtarzania zawsze miał wzięcie, udawał się, i na nowo budził świeże emocje.



Żyd "Niemowa" przed zakładem fryzjerskim A. Sokólskiego (roleta zasunięta do połowy), Lubaczów 1935 (fot. ze zb. E. Sz.)

Przychodzi trudny okres wojny... Niemcy wymordowali lubaczowskich Żydów, a wiosną 1944 r. Ukraińcy zaczęli w Horyńcu, Krowicy, Wielkich Oczach, w Bruśnie, w Rudce, Radrużu i Bieniaszówce, Wólce Krowickiej, Hotylubiu... mordować Polaków. Rano 25 kwietnia 1944 r. mieszkańców **Lubaczowa** zaskoczyły rozklejone na słupach i domach ukraińskie ulotki, wzywające do opuszczenia miasta do północy 28 kwietnia pod groźbą śmierci. Ulotka UPA rozklejona w Opacie miała treść: "Nakazuje się Wam w przeciągu 24 godzin opuścić ukraińską etnograficzną ziemię. Zaznacza się, że nie wolno zabierać niczego z mienia. Kto nie zastosuje się do tego, będzie ukarany śmiercią. [podpisy:] Dowódca UPA- Zachód [oraz] Terenowy Przewodnik OUN." Lubaczów powoli opuszczali wszyscy Polacy, aż w końcu opustoszał niemal całkowicie (pozostali obywatele narodowości ukraińskiej). Moi [A. Sz.] rodzice uciekali 28 kwietnia 1944 r.

Bezpośrednio przed obowiązywaniem ukraińskiego ultimatum, w obawie przed działaniami ukraińskimi wybyli z Lubaczowa do Tarnowa również **Sokółscy**. Nigdy już potem nie powrócili. Po wojnie zakład ten przejął (nabył) były uczeń i pracownik Sokólskiego, **Wilhelm Fusiński**, i prowadził go w tym miejscu przez kolejne 46 lat (do 1991 r.). Potem jeszcze do 1995 r. prowadziła go jego żona **Jadwiga**.

Adam i Eugeniusz Szajowsky



## Olesz herbu "Odrowąż" (dokończenie)

-czyli wielce prawdopodobna geneza powstania nazwy i znaku miasta Oleszycy poparta studiowaniem źródeł historycznych i analizą przekazów ustnych.

Na szczęście córka Olesza niedługo była w niewoli. Rozzuchwalony czambuł Mongołów ciągnął ku przeprawie na rzece, będąc pewnym, że nic im nie grozi. Tymczasem kiedy pierwsi mongolscy jeźdźcy dojeżdżali do brodu ciszę przerwał gniewny okrzyk: "Bij! Zabij!". To z wielkim impetem chorągiew hetmana Sieniawskiego pod dowództwem **Piotra z Radzikowa** zasadziwszy się u przeprawy odbijała pojmanych w niewolę, odbijali skradzione bydło i tabory. Kiedy bój dogorywał - Piotr - wśród uratowanych spostrzegł młodą niewiastę przepięknej urody. Na poły omdlała wziął ją młodzieniec w swe ramiona, a ośmieliwszy się wyszeptał: "**wielki to dla mnie zaszczyt Waćpanne ratować w opresji i rodzicom stęsknionym oddać odwołując ją w mych ramionach uspioną**".

Wielka zapanowała radość w dworze nad Przerwą. Oleszowie wraz ze Stoigniewem cieszyli się z szybkiego i cudownego uratowania Agnieszki. Wszyscy zauważali, że młodzi mają się ku sobie, że są sobą zauroczeni i łączą ich uczucie. W kolejnym dniu pobytu Piotr rzekł: "**służba nie drużba, czas jechać, wszak jestem w służbie hetmańskiej i Najjaśniejszego Pana - króla Kazimierza**".

W dniu odjazdu na placu przed dworkiem Piotr żegnając się z Oleszem, jego żoną i przede wszystkim - Panną Agnieszką - z godnością zapytał Odrowążów, czy - gdy nastanie czas pokoju - może liczyć na rękę ich córki, bo okrutnie ją miluje, a ona jego też. Uzyskawszy słowną zgodę, chcąc pożegnać się z Agnieszką i ucałować jej dłoń został przez nią zatrzymany słowem "poczekaj waćpan". Odrowążówna wyjąwszy z sakiewki obrączkę - znak małżeński - położyła ją na klocku i jednym uderzeniem kordzika podzieliła ją na dwie równe części. Jedną ofiarowała Piotrowi - swojemu wybranemu i wybawcy, a drugą schowawszy w sakiewce powiesiła obok medalika na szyi. Uczyniwszy to rzekła do rycerza: "**będę czekała na Ciebie Piotrze i przyrzekam dotrzymać słowa i z Tobą stanąć na ślubnym kobiercu**".

Mijały miesiące, pory roku, nawet minęło kilka lat. Czas robił swoje, wdzięczność Olesza bladła, zaczynał myśleć o wyswataniu córki - nawet wbrew jej woli. Inaczej było z Agnieszką. Tęskniła i ciągle miała przed oczami Piotra z Radzikowa: swojego wybawcę i miłowanego. Wojenne zawieruchy już nie dosięgły okolic Lubaczowa, ale los Piotra był inny. Ciągłe podążał z rozkazem hetmana lub nakazem króla, był tam, gdzie był potrzebny jego miecz i jego zbrojni a wrogów nie brakowało.

Im więcej przybywało miesięcy od chwili pożegnania Piotra, to Olesz zaczynał zapominać jego zasługi i swoje własne dane młodzieńcowi słowo. Postanowił więc koniecznie jedyną córkę wydać za mąż. Słano swatów, ale jak dotychczas wszystkim odmawiała. Po pewnym czasie oboje rodzice zaczęli razem córkę namawiać do zamążpójścia. W końcu uległa - wbrew sercu - i odpowiedziała twierdząco pierwszemu, który ośmielił się prosić o jej rękę, a był to kandydat ze znamienitego rodu, który - oczywiście - był jej obojętnym.

W wyznaczonym dniu do ślubu poszła z połową obrączki, która miała połączyć ją z Piotrem. Przebrana w biały welon szła przymuszona do kościelnego ołtarza. Przed świątynią pozostał Stoigniew z gęsłami i ułożoną przysięgą jakby na coś lub kogoś czekając. Zaczęły bić dzwony, orszak wchodził do kościoła. Wówczas grajek usłyszał i zobaczył jadącego klusem młodzieńca z przybocznym poczem, którzy odświętnie odziani gdzieś podążali. Gdy mijali chromego grajka, to Piotr - bo on był tym podróżnym - usłyszał śpiewaną strofę: "**śpiesz Piotrze, śpiesz do świątyni z połową obrączki, bo ktoś ci zdmuchnie pannę przepięknej urody**". Orszak ślubny zatrzymał się przed ołtarzem. Wtem z chrzęstem ostróg z drużyną do świątyni wszedł Piotr z Radzikowa. Jeszcze duchowny nie wyszedł z zakrystii, ale usłyszawszy znajomy krok uszczęśliwiona Agnieszka biegiem pobiegła na spotkanie oczekiwanego i umiłowanego z połową obrączki. Wyjmując swoją część obrączki Piotr złączył je i wraz z dłonią Agnieszki mocno przytulił do swojej piersi. Tulił Odrowążównę i ich znaki zaświadczone o danym sobie słowie. Wtulona i już bezpieczna Agnieszka krzyknęła: "**mój ci on jest i jego żoną być mogę, tylko jemu będę przysięgać**". Przybyli goście stali zdumieni, ale duchowny znający tajemnicę swojej parafianki, pokrótce zapoznał zebranych z jej przyrzeczeniem i danym słowie swojemu wybawcy.

Rodzice musieli uszanować wolę swojej córki. Agnieszka jeszcze tego samego dnia została żoną Piotra z Radzikowa. Połączyły się dwie części obrączki - przed laty rozdzielone. Pod wieczór - Olesz w przypływie czułości brał zięcia pod swój herb - dał mu swój znak; herb Odrowąż.

Los sprawił, że za zasługi bitewne i dzielność oraz odniesione rany magnat urlopował Piotra i młodzi zamieszkali w dworze nad Przerwą. Minęły dwa lata sielanki Agnieszki i Piotra Odrowążów. Po izbie w dworze Odrowążów biegało dziecię, a Agnieszka pomagała jak mogła Piotrowi. Ten dbał o nią, o dziecko i cieszył się szczęściem.

Przed zimą na zdrowiu podupał Olesz. Pootwierali mu się stare rany i tuż przed Wielkanocą stary wojak - rycerz starego Sieniawskiego - oddał ducha Bogu. Przed śmiercią wszystko przekazał młodym prosząc o dozoną opiekę nad kalekim druhem - Stoigniewem. Podczas pogrzebu stojąc nad mogiłą teścia Piotr - jeszcze z Radzikowa - oznajmił wszystkim, że od dziś osada zwie się **Oleszycy**, a on Piotr - herbu **Odrowąż** - jest **Piotrem herbu Odrowąż z Oleszycy**. Ulżyło Stoigniewowi, który w ten sposób wypełnił tajemne życzenie swojego druha.

Kiedy dziecko podrosło Piotr wraz z matką, Agnieszką i żyjącym Stoigniewem postanowili stworzyć nowy herb rodowy - nieznacznie modyfikując dotychczasowy. Miał to być **Pogończyk** - znak kojarzący się w nazwie z pogonią za nieprzyjacielem - czyli potwierdzający fakt zabicia poganina, który porwał Agnieszkę. Rzekł Piotr: "**ma to być pół strzały żeleźdźcem do góry prosto wyrzuczonej na półpięściu w polu czerwonym; w hełmie dwie ręce do góry wyciągnięte**". Później herb nazwano **Ogończyk** - od syna Piotra, chyba chodziło o pleć dziecka.

Prawdopodobnie w takich okolicznościach - ale na pewno z powyżej przedstawionych pobudek - powstała nazwa Oleszycy oraz ewaluował herb Odrowążów - w **Ogończyk**. Faktem jest, że ten ostatni współcześnie wykorzystany jest jako herb naszego miasta.

A co ze Stoigniewem lub kimś podobnym utożsamionym w tej postaci? Zapewne dożył swych dni u boku Piotra i Agnieszki. Ich historię można znaleźć w obiegowej przysłówce ludowej.

Żegnał góral swą góralkę

idąc w świat daleki,

bywał zdrowa moja luba

żegnaj Cię na wieki.

Ja za roczek, za półtora

powrócę do siola.

ja Cię Luba zaprowadzę

na ślub do Kościoła.

Mija roczek i półtora

i nie widać Janka

zapomniała co przyrzekła

na słowa kochanka.

i.t.d.



Ogończyk



Współczesny herb Oleszycy

Tak to spełnione życie Piotra i Agnieszki - pełne miłości, wyrzeczeń i trudów - zostało utrwalone dla potomnych w znaku szlacheckim, herbie naszego miasta i legendzie, - podaniu ludowym - które towarzyszyło naszym przodkom przez pokolenia.

Zygflor

## KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa „OPINIA”, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wojciech Świzdor, Zygmunt Florczak, Wiesław Kołodziej.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowian Galicyjskiego przyjmują jednostki "Ruch" S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. e-mail: kolordruk@onet.pl



## Bitwa pod Kobylanką (cz. XII)

Druga bitwa pod **Kobylanką** z 6 maja 1863 r. była jednym z piękniejszych zwycięstw powstania, a zwycięstwem tym gen. **Antoni Jeziorański** powtórnie wprawił w zdumienie i podziw swoich mocodawców we Lwowie. Wypowiadający się o nim dotąd z dystansem książę **Adam Sapieha**, po tej bitwie (w której zresztą brał udział) chwali jego postawę i dowódcze talenty. Już nazajutrz po bitwie pisał do Paryża... "Nie podobna wam opisać męstwa i dzielności, z jaką nasi walczyli. Tak bić się mogą tylko ci, co walczą za świętą sprawę...". Listem ze Lwowa z 8 maja Sapieha przekazuje Jeziorańskiemu treści pełne zachwytów i obiecuje przysłać pomoc w sile 400-500 ludzi. Jednakże gen. **Józef Wysocki**, związany słowem, że wkroczy na Wołyń, nie podzielał entuzjazmu Sapiehy i pisał do Jeziorańskiego... "Radź sobie, jak możesz". W końcu na skutek starań Sapiehy brakło mu stanowczości i zdecydował się posłać Jeziorańskiemu na pomoc przeznaczony pierwotnie na Ruś, 300 osobowy oddział **Jana Żalplachty "Zapałowicza"**. Zamiary te jednak nie były precyzyjnie skoordynowane a przede wszystkim mocno spóźnione, i choć "Zapałowicz" faktycznie pojawił się na powstańczej arenie, to zupełnie nie tu i nie wtedy, kiedy było trzeba (bo dopiero 13 maja), i to znacznie dalej na wschód (koło **Tomaszowa Lubelskiego**), po czym uwiękany w potyczki został potem 19 maja doszczętnie rozbity pod **Tuczapami**. Tak więc pomoc ta nigdy nie doszła zamierzonego celu. Wysocki w ten sposób pogrzebał wyprawę wołyńską a i Jeziorańskiemu nie pomógł. Nie wyprzedzajmy jednak wypadków i wróćmy do powstańczego obozu pod Kobylanką...

Pomnik nagrobny powstańca Józefa Tylczaka Łuckiego, cmentarz w Cieszanowie (fot. M. Szajowski, Cieszanów 1974)



Napis na pomniku:

**POLA POD SOSNÓWKĄ, CHROBREM, GROCHOWISKAMI I  
KOBYLANKĄ**

**BYŁY ŚWIADKAMI JEGO BOHATERSKIEJ WALKI  
W OBRONIE OJCZYZNY PRZECIW NAJAZDOWI MOSKWY  
CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI**

Pod herbem:

**TU SPOCZYWAJĄ ZWŁOKI**

**JÓZEFA TYLCZAKA ŁUCKIEGO**

**URODZONEGO W SARNACH R. 1825**

**ZMARŁEGO WSKUTEK OTRZYMANYCH RAN**

**DNIA 8 MAJA 1863**

Gen. Jeziorański zdawał sobie sprawę z faktu, że pomimo poważnego sukcesu obronnego, znalazł się w bardzo niekorzystnej sytuacji. Nie-

przyjacieli uparcie trwał w pobliżu obozowiska pod Kobylanką i szykował się do rozprawy. Wprawdzie Jeziorański miał otwartą drogę w głąb kraju ale tym bardziej potrzebne mu były posiłki. Oddział powstańczy był osłabiony walkami i kilkudniową nieustanną czujnością. Powstańcy wiedzieli, że są niemal okrążeni, i że dalszy pochód tylko energicznym przebieciem się przez Moskali byłby możliwy. Nie uzyskując pomocy i wsparcia, nie mogąc ryzykować starcia z prawie trzykrotnie przewyższającym go liczebnie przeciwnikiem, niejako przewidując przyszłe niekorzystne dla swego oddziału wydarzenia, chcąc wyjść naprzeciw (jak sądził) oddziałowi Zapałowicza, Jeziorański rozważa czy aby pod osłoną nocy z oddziałem niepostrzeżenie nie opuścić obozu. Wiedział, że kolejna bitwa może przynieść już tylko klęskę.

7 maja gen. Jeziorański otrzymuje wiadomość, że z **Zamościa** nadciągają rosyjskie posiłki z dużą ilością moździerzy. 8 maja w obozie pojawił się **Liban** (Żyd) z wieściami, że Rosjanie wzmocnieni posiłkami z Lublina, zamierzają nocą uderzyć na obóz. Nie było to dziwnym, że Rosjanie chcieli szybko rozstrzygnąć sytuację zdecydowanej przewagi liczebnej na swoją korzyść, i nie zamierzali czekać do świtu. Wiadomość ta ostatecznie skłoniła Jeziorańskiego do podjęcia decyzji o opuszczeniu obozu. Po południu wysłał kilkudziesięciu osobowy patrol, którego zadaniem było celowe zaalarmowanie o pół mili odległego nieprzyjaciela. Po ostrzelaniu kozackich pikiet, oddział późnym wieczorem powrócił do obozu, gdzie zastał rozniecone olbrzymie i gęsto usytuowane ogniska.

Pogłoska, że nocą ruszą, spowodowała wieczorem liczną dezercję. Uciekali nawet ci będący na wartach i posterunkach. Oboz przygotowywał się do wymarszu. Przed północą pościągano resztki pikiet, które i tak w większości były już puste. Zwinąwszy obóz oddział ruszył ku granicy galicyjskiej, szukając szczęścia na innym odcinku granicznym, by stamtąd wykonać zadanie, i łącząc się z posiłkami, wkroczyć w głąb Królestwa. Jeziorański musiał obejść nieprzyjaciela galicyjską stroną i przejść granicę ponad jego pozycjami. Tam spodziewał się spotkać oddział Zapałowicza i uzupełnić zapasy amunicji.

W opuszczanym obozie pozostawili zapalone ogniska i strażę mającą maskować jego odwrót. Przy świetle ognisk i przy pochodniach niesionych co kilkadziesiąt kroków, rozpoczął się wymarsz oddziału.

Gdy stanęli na spoczynku, usłyszeli pojedyncze a potem silniejsze i bardziej gęste strzały działowe. Jedni upatrywali w tym zbliżających się Moskali, inni byli przekonani, że to jakiś nieznany oddział powstańczy ściera się z Rosjanami, albo że przybywające z pomocą przyobiecane posiłki **Zapałowicza** lub **Czerwińskiego** natknęły się na rosyjskie siły **Miednikowa**. Mylili się. Dopiero gen. Jeziorański objaśnił, że to prawdopodobnie Moskale sprowadziwszy z Zamościa moździerze, bombardują i atakują ich wcześniejszy, pusty już obóz. Potwierdził to potem zwiad w osobie **Libana**, upewniając, że to nieprzyjacieli atakuje puste obozowisko. Potwierdzili to nazajutrz świadkowie, którzy przypatrywali się temu z galicyjskiej strony.

Rosjanie ściągnęli bezużyteczne dotąd kompanie przeczesujące **lasy głuchowskie** i nocą z impetem naparli z różnych kierunków na pusty kobyłański obóz, w przekonaniu rychłego zwycięstwa. W ostatniej chwili wycofały się straż powstańcze i dołączyły do oddziału będącego już w marszu, tworząc tylną aliangardę. Po 2 godzinnym bombardowaniu obozu pod Kobylanką, Rosjanie rzucili się z dwóch stron do ataku. Dali się nabrać. Biorąc w ciemnościach własnych żołnierzy atakujących z przeciwka za powstańców, strzelali do siebie zadając sobie straty ok. 40 zabitych i ok. 100 rannych.

Obchodząc bagna i obozy otaczających ich Moskali, znacznie okrojony liczebnie oddział gen. Antoniego Jeziorańskiego maszerował kilka godzin po galicyjskiej stronie. Dzięki znajomości przejść i ścieżek oraz przewodnikom, nie napotykali austriackich patroli. Nad ranem znów byli na neutralnej granicy. Po kilku dalszych godzinach stanęli na odpoczynek w miejscu gdzie przed paru tygodniami (w marcu) niektórzy z nich obozowali z **Czechowskim**.

Tymczasem Rosjanie zorientowali się, że padli ofiarą przebiegłości powstańców. Przeżywając gorycz upokorzenia, doczekali na miejscu do świtu a następnie ruszyli w pościg. [cdn.]

Adam Szajowski



## DZIEŃ KTÓRY NAJBARDZIEJ UTKWIŁ MI W PAMIĘCI

Na tak postawione pytanie odpowiadali uczniowie ZSP w Nowym Lublinie. Zdawać by się mogło, że młodzi ludzie zamieszkujący ograniczone terytorium, wychowywani w tej samej wsi mają podobne doświadczenia i doznania. Tymczasem okazuje się, że uczniowie mają bogate różnorodne pragnienia, tęsknoty, przeżycia i doznania. Właściwie w ankiecie ani jedna odpowiedź się nie powtórzyła. Tak dla chłopaków jak i dla dziewcząt różnorodne momenty, wydarzenia z życia zadecydowały, że akurat one najbardziej wryły się w pamięć.

I tak dla **Małgorzaty Furgali /III G/** dniem, który najmocniej utkwił w jej pamięci, był w czasie ferii zimowych pierwszy w życiu pobyt w stolicy i incydent jaki miał miejsce w dużym markecie, gdy na moment zaginęła jej dwuletnia kuzynka. Okazuje się, że powodów do wielkich przeżyć mogą dostarczać zwierzęta. Oto **Wojciech Halasa** będąc na wakacjach u dziadka bardzo się wzruszył gdy suka urodziła pieski! Wyprawa do lasu za zaginionym psem i konsekwencje z tego powodu wynikłe stanowiły mocne przeżycie dla **Magdaleny Mękal/VISP/**. Z kolei dla **Damiana Syryło** niezapomnianym dniem stał się sylwester spędzony w gronie kolegów i koleżanek. Ostatni dzień roku był również wyjątkowo miłym przeżyciem dla **Marty Byry /IIIG/**. Najbardziej utkwił mi w pamięci wyjazd do Niemiec w odwiedziny do mojej babci - pisze **Iwona Bieniasz**. Nie zmrzyłam oka przez całą podróż, gdyż chciałam wszystko zobaczyć. Momentem szczególnym w życiu dla **Mateusza Morko** była radość z powrotu z obozu harcerskiego do domu.

**Małgorzacie Łachowskiej /III G/** niezapomnianych przeżyć dostarczyła pielgrzymka do Częstochowy. "Serce zabiło mi mocniej - pisze - gdy cel, do którego zmierzaliśmy przez niemal dwa tygodnie był już przed nami". Klasztor na Jasnej Górze zapisał się też na trwale w pamięci **Katarzyny Pierożek /IIIG/**. Patrząc na obraz Matki Boskiej - pisze - czułam głębokie wzruszenie. Z wielkim wzruszeniem odwiedzała miejsca kultu **Marta Nienajadło /VI SP/**. Zwiedziła ona Licheń i klasztor w Częstochowie. Wielu uczniom również osiągnięcia osobiste mogą przynosić dużo szczęścia. Tak było w przypadku **Anny Wojtuch**, dla której dniem, który zapamięta na całe życie był sukces sportowy czyli wybranie jej najskuteczniejszą zawodniczką turnieju.. Z kolei dla **Artura Gondka** niezapomnianym przeżyciem była I komunია święta, a dla **Anny Żyły** wieczór 24 grudnia gdy wszyscy, cała rodzina zasiadła do wigilijnego stołu.

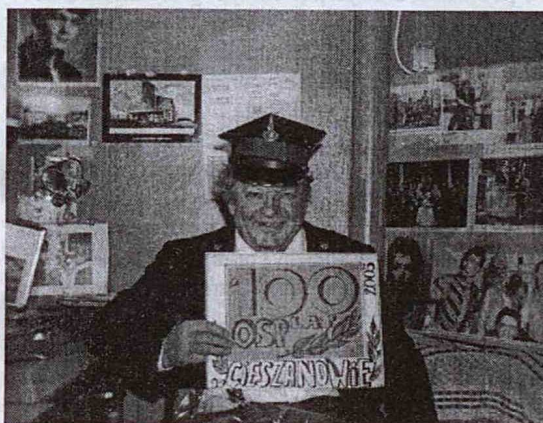
Momentem, który na zawsze utrwała się w pamięci są też chwile dramatyczne. Tak było w przypadku **Aleksandry Furgali /IIIG/**, która w czasie kąpieli w "Zalewie" była o krok od utonięcia i na szczęście uratowała się sama. Któż z nas nie pamięta pierwszego dnia w szkole? Dla **Łukasza Ważnego /IIIG/** i **Joanny Kudyby /I G/** właśnie pierwszy wymarsz do szkoły szczególnie mocno utrwalił się w pamięci. **Adam Kozicki** z największym sentymentem wspomina pierwszy i to w wieku 5 lat pobyt nad morzem. Przeżyciem, które na trwale wryło się w pamięć **Pauliny Kołodziej /I G/** był dzień w którym zadzwonił brat informując, że rodzice zostaną dziadkami a ona ciocią a dla **Damiana Drozda** gdy urodziła się siostra. Natomiast **Dorota Kołodziej /I G/** twierdzi, że co roku ma szczęśliwy dzień - dzień urodzin! Również dla **Tomasza Musiała /III G/** urodziny na które w prezencie otrzymał od rodziców organy były radosnym, niezapomnianym dniem.

Wypowiedzi tworzą w sumie zbiorowy portret uczniów i wiernie oddają stany ich ducha. Zaświadczają one o wielkiej wrażliwości młodych ludzi i w sumie oddają wszystko czym żyją i to z czym się w życiu stykają. A więc jest radość z osiągnięć, głębokie wzruszenie, które niosą święta czy odwiedzane miejsca kultu, niepokój z chwil grozy wynikający np. z niebezpieczeństwa. Są też tak charakterystyczne dla młodego wieku emocje związane z poznawania świata, ze zdobywania pierwszych życiowych doświadczeń. Stąd mocno zakodowany w pamięci pierwszy dzień w szkole, w wielkim mieście czy nad morzem. Liczy się też bezpośredni kontakt z przyrodą, ze zwierzętami. One też są źródłem przebogatych przeżyć. Okazuje się, że niezapomnianych wzruszeń mogą dostarczać wielkie wydarzenia jak i pozornie drobne fakty. Po prostu wnętrza, osobowość młodych ludzi z lublinieckiej szkoły jest tak bogata, że znajduje się w nich miejsce na każdy odruch ludzkiego serca i emocji.

Lidia Świder

## CIESZANOWSKIE REMINISCENCJE

Cieszanów mojego dzieciństwa, młodości we mnie wciąż tkwi. Chociaż przyszło mi żyć i pracować na drugim końcu Polski, chociaż jako aktor z teatrem przewędrowałem wiele miast, Cieszanów jawi mi się jako



wyjątkowe i niepowtarzalne miasto. Inne tu ulice, domy, drzewa nawet obłoki na niebie. Zawsze w takich chwilach pojawia się nostalgia, uczucie rozczuwienia i łagodny smak wspomnień. Raz wesołych, zabawnych, innym razem ro-

mantycznych. Czasem zaś wracają we wspomnieniach mieszkańcy miasteczka. Szczególnie we wdzięcznej pamięci zachowałem cieszanowskich strażaków. Jak dziś widzę budynek OSP a obok strażacki samochód. Po każdej akcji chłopcy go myli, czyścili co sprawiało im wyraźną satysfakcję. Bodaj w tak symboliczny sposób chcieli być pożyteczni. Z nostalgią wspominam Boży Grób i stojących przy nim w mundurach i hełmach strażaków! To była piękna tradycja. Służba przy grobie młodych strażaków nobilitowała i równocześnie była manifestacją wiary z kościołem i z wiarą. Żywe w mej pamięci są również jasełka. To widowisko także wzbogacało swoją obecnością strażacy: Karol Palczyński, Czesław Gajerski, Lutek Kopf i inni. Jasełka reżyserował burmistrz Józef Kotowski. Był on także znany z innych umiejętności. Pamiętam że, gdy skaleczyłem sobie nożem palec, burmistrz zrobił mi opatrunek, zatałował krew i przy pomocy deszczulki unieruchomił palec.

Zachowałem też żywe wspomnienia z festynów w pobliskim lesie. Albo organizowane one były przez proboszcza i dochód szedł wówczas na cele kościelne. /odbudowa plebanii/, innym razem festyn przygotowywała OSP. W ich programie były pikniki, tańce, kupowanie losów oraz różnorodne zabawy. Wielu emocji dostarczał widcom zawodnik, który wspinał się na słup, u szczytu którego była uwiązana butelka wódki i pęto kielbasy. Trostkliwie przechowuję w pamięci strażaków uczestniczących w różnych patriotycznych uroczystościach, które odbywały się czy to w sali Sokola czy też na rynku. Szczególnie mocno wryły mi się w pamięć obchody kolejnych rocznic rozstrzelania na rynku przez Niemców 10 młodych Polaków. Zawsze wówczas przy maszynym dużym dębowym krzyżu wartę pełniło dwóch strażaków.

Albo pożar na Folwarkach, który jeszcze dziś mam przed oczami. Błyskawicznie do jego gaszenia wyruszyła z Cieszanowa ciągnięta koniami sikawka. Niezależnie od tego, że na wozie znajdowała się beczka z wodą znalazłem się na niej również ja z kilkoma kolegami. Tuż za miastem, na pełnej dółkach drodze wypadło koło. Awarię szybko usunęto i ruszyliśmy dalej. Wkrótce za lasem zobaczyliśmy płomienie palącego się od uderzenia pioruna domu. Każdy z nas w tej akcji starał się być w czymś użyteczny. A gdy pożar ugaszono z jabłoni stojącej w pobliżu pogorzelska zerwałem upieczone jabłko. Wyjątkowo mi ono wówczas smakowało.

Bez najmniejszej przesady mogę powiedzieć, że tak w życiu rodzinnym jak i w życiu społecznym miasta strażacy od wielu lat byli i są zawsze ważni. Wzruszyłem się gdy zadzwonił do mnie Edward Dziadula z informacją, że będąc w archiwum we Lwowie natknął się na dokument, w którym mój dziadek figuruje jako jeden ze współzałożycieli OSP w Cieszanowie! Nie ukrywam więc, że sympatia do strażaków ma swe źródła w tradycjach rodzinnych.

Od najmłodszych lat miałem wielki sentyment do munduru. Wprawdzie jako aktor występowałem niejednokrotnie w mundurze żołnierza polskiego, zdarzało mi się też występować w uniformie żołnierza pruskiego, rosyjskiego a nawet werhmachtu. Natomiast żałowałem, że nigdy nie miałem okazji grać w spektaklu, w którym byłbym w mundurze strażackim. W zaspokojeniu tych pragnień był pomysł aby chociaż ubrać się w mundur strażacki i zrobić sobie w nim kilka zdjęć, co też z satysfakcją uczyniłem.

Odwiedzając groby rodziców w czasie pobytu w Cieszanowie, zawsze też odwiedzam groby znanych mi strażaków. Mam dla tych ludzi niezwykły sentyment i szacunek zarazem. Ten kto zakłada mundur strażacki czyni to bezinteresownie i gotów jest w każdej chwili nieść ratunek ludziom.

Adam Wolańczyk